

**NASZE**

Cena 20 sant

# **ŻYCIE**

Chcesz cało prześć pomiędzy światowym rozruchem? Bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem.

A. Mickiewicz

**POLSKIE TYGODNIK ILUSTROWANY**

Rok III

Ryga, 29 sierpnia 1937 r

№ 35 (141)



Sierpniowe popołudnie

# TYDZIEŃ

## X-te międzynarodowe zawody

W sobotę, 21. b. m., rozpoczęły się na hippodromie w stolicy dziesiąte z kolei międzynarodowe zawody jeździeckie z udziałem licznej ekipy reprezentacyjnej gospodarzy, jeźdźców polskich, francuskich i szwedzkich.

Otwarcia zawodów, jako najwyższych protektor, dokonał Prezydent Państwa dr. K. Ułmanis w towarzystwie ministra Wojny gen. J. Balodisa, członków Rządu i generalicji, w obecności korpusu dyplomatycznego, przedstawicieli prasy oraz zapelniających trybuny tłumów publiczności.

Rezultaty pierwszego dnia zawodów, w których rozegrano nagrodę Sportowego Klubu Jeździeckiego Armii, były następujące:

1. Porucznik Bilwin na „Arce” (Polska),
2. Porucznik Rylke na „Bimbisie” (Polska),
3. Porucznik Broussaud na „Galopin” (Francja),
4. Porucznik Skulicz na „Dunkanie” (Polska),
5. Porucznik Broussaud na „Epreuve” (Francja),
6. Porucznik Chevalier na „Français” (Francja),
7. Porucznik Komarowski na „Zbiegu II” (Polska),
8. Porucznik Ozols na „Orebsie” (Łotwa),
9. Porucznik Pencis na „Indulis” (Łotwa),
10. Por. Ozols na „Kangaris” (Łotwa),
11. Porucznik Busnel na „Chorquin” (Francja),
12. Porucznik Gisle na „Cook” (Szwecja).

Jak widzimy w pierwszej dwunastej, dzielącej między sobą sukcesy dnia pierwszego, znalazło się 4 Polaków (i to na miejscach czolowych), 4 Francuzów, 3 Łotyszów i 1 Szwed.

Należy zaznaczyć, że na 55 konie, startujące w pierwszym dniu, tylko cztery konie miały przebieg bezbłędny: trzy polskie i jeden francuski.

Ekipa łotewska, która liczy największą ilość koni (przeważnie własnego chowu) i jeźdźców, poważnie uszczuplona została jakościowo brakiem pierwszorzędnego wrsl. Broks'a, którego konie pochorowały. Pozostali więc na placu tacy jeźdźcy, jak kpt. Karkliusz, wlt. Pencis oraz i przede wszystkim wlt. Ozols, dosiadający Narogusa i Orebs'a.

Polska ekipa, która przybyła w r. b. do Rygi, jest ekipą młodą. Bierze ona, z wyjątkiem por. Komorowskiego, po raz pierwszy udział w międzynarodowych zawodach. Z Polski przyjechali porucznicy Komorowski, Bilwin, Skulicz, Rylke, Zelewski oraz jeźdźce cywilni H. Strzeszewski. Polacy przywieźli ze sobą



Prezydent Państwa dr. K. Ułmanis na terenach wystawy Zemgalskiej

## Wystawa Zemgalska i Święto Żniw

— Ostatnio Jelgawę odwiedził Prezydent Państwa dr. K. Ułmanis. Prezydent Państwa odwiedził tereny, na których czynione są przygotowania do tegorocznego Święta Żniw i wystawy Zemgalskiej.

— W poniedziałek, 25. b. m., minister Spraw Społecznych A. Berziņš w towarzystwie dyrektora departamentu społeczno-kulturalnego J. Mežaraups'a odwiedził tereny, na których odbędzie się tegoroczne Święto Żniw oraz otwarta zostanie Wystawa Zemgalska.

— Trzecie tegoroczne Święto Żniw odbędzie się 5. września b. r. w Jelgawie. Zainauguruje je przemówieniem przewodniczący Izby Rolniczej R. Dzerwe, po czym przemawiać będzie Prezydent Państwa. Otwarcie Święta Żniw nastąpi o godz. 1.50. Od godz. 15 do 16.15 przewidziana jest defilada pracy.

— Wystawa Zemgalska otwarta zostanie 28. b. m. o godz. 11 rano przez ministra Rolnictwa J. Birzniek'a. Zamknięcie nastąpi 7. września b. r. Wejście — Łs 1.— Dla uczniów i żołnierzy — Łs 0.50 oraz dla uczestników wycieczek — Łs 0.40.

— Na wystawie Zemgalskiej w pawilonie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

w dziale samorządowym wystawia swoje eksponaty 66 gmin Zemgali.

— W r. b. ilość odznaczonych w cząstce Święta Żniw długoletnich robotników rolnych wyniesie 2017.

— Na wystawie Zemgalskiej m. in. znajdzie się dział malarstwa lotewskiego, w którym prace swoje wystawia przeszło 50 malarzy. Dział ten, który znajdzie miejsce w Zamku Jelgawskim, otwarty będzie od 28. b. m. do 7. września b. r.

## Kronika kościelna

— Po 326 latach zebrał się w Rydze w lokalu Wyższej Szkoły Teologii Katolickiej 19. b. m. Synod Katolicki. Obradom synodu przewodniczyli biskupi Rancan i Sloskan.

— 22. sierpnia b. r. o godz. 5. po południu na cmentarzu Grinwaldes w okolicach Ilukste odbyło się uroczyste nabożeństwo. Pogoda była slichna więc ludzi zebralo się sporo: przybyli nawet z odległych okolic o kilkanaście kilometrów, jak z Iluksty, Eglainy i Grendzy. Ze Swentena przybył chór kościelny. Nabożeństwo rozpoczęło odśpiewaniem psalmu „Miserere” w układzie Nowowiejskiego, wykonanego przez chór. Kazanie po łotewsku i po polsku wygłosił ks. dziekan Samusz. Po kazaniu odbyły się nieszpory żałobne i procesja dokoła cmentarza, wznosząca modły za kapłanów, rodziców, braci, sióstr i wszystkich wiernych zmarłych. „Dzień ów dzień” i „Liber” Reunera oraz „Salve Regina” Walkiewicza wykonał chór pod kierownictwem p. Antoniego Miezuna. Nabożeństwo zakończono wspólnym odśpiewaniem „Aniol Pański”. Na cmentarzu do późnej nocy migotały światełka świec zapalonych na nadgrobkach. Trzeba podkreślić, że cmentarz, slichnie przybrany, wyglądał jak piękny ogródek. Tu należy się podziękowanie ks. dziekanowi Samuszowi za urządzenie podobnych nabożeństw na cmentarzach, przez co daje się możliwość wszystkim wspólnie się pomodlić. Chórowi Swenteńskiemu i jego kierownikowi p. A. Miezunowi za przybycie i wzięcie udziału w nabożeństwie — serdeczne „Bóg zapłać”. (Obecny parafianin)

## Państwowe polskie gimnazjum w Rydze

(Tornia iela 4)

Podania o przyjęcie do gimnazjum można składać codziennie w kancelarii gimnazjalnej.

Egzaminy wstępne — pisemne i ustne z jęz. łotewskiego i arytmetyki — odbędą się 6. i 7. września o godz. 9. rano.

Egzaminy poprawcze odbędą się również 6. i 7. września o godz. 9. rano.

Początek zajęć — 9. września b. r.

**RODACY! ŚMIERĆ NIE CZEKA**, ale życie odbiera nagle. Czy już zapisaliście się do Polskiej Kasy Pogrzebowej? Nie odkładajcie zapisu na jutro. P. K. P. przyjmuje nowych członków 5 września, 3 października, 14 listopada i 5 grudnia r. b. w Domu Polskim w Rydze. Obchód 10-lecia istnienia i pracy P. K. P. odbędzie się 29. sierpnia 1937. r. o godz. 7. wiecz. w lokalu Polskiego T-wa Oświaty (Dzimanu iela 46).

# W ŁOTWIE

## jeździeckie w Rydze

koni, z których Andahar, Arka, Zbieg II, Zbój, Dunkan i Wizja są już znani w Rydze, reszta zaś — Arlekin, Aroza, Sztandar, Bimbus, Wenecja, Bajor, Owad i Ryś — znalazły się w Rydze po raz pierwszy.

W drugim dniu, w rozgrywce o nagrodę Komitetu Kultury fizycznej i Sportu na pierwszym miejscu ułożył się wlt. Ozols, następnie Francuz, dalej Polak (Strzeszewski), Szwed, Polacy (por. Komorowski i Zelewski), Francuz oraz znowu Polacy (por. Bilwin i Skulicz). A więc: 5 Polaków, 2 Francuzów, 1 Łotysz i 1 Szwed.

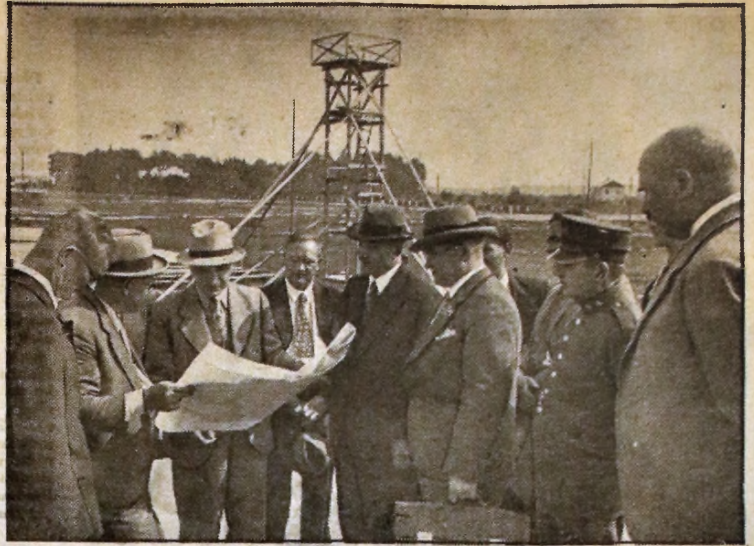
W trzecim dniu nagrodę Daugawy zdobył niezawodny „Zbieg II” pod wytrawnym i opanowanym jeźdźcem por. Komorowskim. Drugie miejsce przypadło Strzeszewskiemu na „Owadzie”. 3—8 miejscem podzieliło się: 3 Polaków, 2 Łotyszów i 1 Szwed; na 9 miejscu ułożył się również Szwed; 10—12 podzielił: 3 Francuzów, 1 Szwed i 1 Polak.

Czwarty dzień zawodów (nagrodę miasta Rygi (którą w roku ub. zdobył por. Komorowski na Zbiegu) wygrał wrsl. Ozols przy 0 błędach i czasie 2,08. Por. Skulicz na Dunkanie, który w r. ub. nie brał udziału w rozgrywkach o puchar miasta Rygi, przeszedł parkur również bez błędów przy lepszym jednak czasie (1,55), zajmując w taki sposób 1 miejsce w rozgrywce. Na drugim miejscu ułożył się wspomniany już wrsl. Ozols na koniu Nargus, na trzecim — por. Komorowski na Zbiegu (2,02,6), dalej Strzeszewski na koniu Ryś i por. Skulicz na Arozie. W dalszym ciągu szóste miejsce zajmuje Francuz, siódme Szwed, ósme Francuz, dziewiąte wrsl. Pencis na Mikielis (2,30,4), na dziesiątym Szwed, na jedenastym por. Zelewski na Wizji i na dwunastym Szwed. (2,39,3).

W piątym dniu zawodów (czwartek 26 b. m.) rozegrano nagrodę dowódcy armii gen. K. Berkis'a. Rezultaty: 1) por. Bilwin na „Arce”, 2) por. Skulicz na „Dunkanie”, 3) i 4) Francuzi, 5), 6) i 7) Szwedzi, 8) por. Bilwin na „Andaharze”, 9) por. Komorowski, 12) Francuz.

Na 12 miejsc 5 zdobyli Polacy, 3 Szwedzi, 2 Francuzi i 1 Łotysz.

Minister Spraw Społecznych A. Berziusz na terenach, na których 5. września b. r. odbędzie się Święto Żniw



## Polska marynarka wojenna w Rydze

„BURZA” — „GROM” — „WICHER” — KONTRTORPEDOWCE POLSKIE W RYDZIE

Po kilkudniowym pobycie w Tallinnie, przybyły do Rygi 24. b. m. trzy okręty polskiej marynarki wojennej — kontrtor-

pedowce „Grom”, „Burza” i „Wicher”. Okręty te, jedne z najbardziej nowoczesnych, gościły w Rydze do 27. b. m. Podczas swego pobytu w stolicy Łotwy dowódcy kontrtorpedowców polskich z komandorem por. Hryniewieckim na czele złożyli podpisy w księdze audiencjonalnej na Zamku oraz wizyty ministrowi wojny gen. J. Bałodisowi, ministrowi spraw zagranicznych W. Muntersowi, dowódcy armii gen. K. Berkisowi, dowódcy marynarki łotewskiej kpt. T. Spade'mu etc. Minister wojny gen. J. Bałodis podejmował wyższe dowództwo przybyłych kontrtorpedowców w kasynie oficerskim kolacją oraz poseł RP. w Łotwie, minister Fr. Charwat — rautem, który odbył się w salonach Poselstwa.

Podczas postoju okrętów polskich w Rydze publiczność mogła je odwiedzać i odwiedzała tłumnie od godz. 16 do godz. 19 codziennie.

## Kronika bieżąca

— Na Uniwersytet Łotewski w r. b. złożono 1.587 podań nowowstępujących studentów. Należy nadmienić, że przyjętych być może tylko 900.

— W dniach 23—28 b. m. odbyła się w Kownie konferencja drogowa państw Bałtyckich, w której m. in. wzięli udział przedstawiciele Łotwy, Estonii i Litwy.

— Łotewska reprezentacja na akademickie mistrzostwa świata w Paryżu w piłce nożnej została pokonana przez Włochy w stosunku 6:5.

— W zakończonym ostatnio turnieju szachowym w Sztokholmie przedstawicielka Łotwy Milda Lauberte ułożyła się na trzecim miejscu po Werze Menczik i Włosze - Benini, pozostawiając poza sobą przedstawicielki 17 państw.

— Po powrocie z inspekcyjnej podróży, naczelny dyrektor kolei K. Błodnieks oświadczył, że w Daugawpilsie należy wybudować nowy dworzec kolejowy. Odnowienie obecnego dworca — w myśl oświadczenia dyr. Błodnieks'a — nie oplaną się.

— Konsulat R. P. w Daugawpilsie zawiadania obywateli polskich stale zamieszkałych w Łotwie w powiatach: Daugawpils, Rezekne, Ludzas i Ilukstes, którzy w roku bieżącym ukończyli lub ukończą 18 lat, że obowiązani są w czasie od dnia 1-go do 30-go września r. b. zgłosić się do Konsulatu (Daugawpils Pulkw. Brieža iela 10) celem zarejestrowania się, pod osobistą odpowiedzialnością za niedopełnienie tego obowiązku na zasadzie § 267 pkt. 5 Rozp. Wykon. do Ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym.

Osoby, nie mogące dla ważnych powodów zgłosić się osobiście, obowiązane są zawiadomić o tym Konsulat, który prześle im potrzebne deklaracje.

Konsulat R. P. w Daugawpilsie

## Państwowe polskie gimnazjum w Rezekne

WARUNKI PRZYJĘCIA:

Uczniowie, którzy chcą wstąpić do Państwowego Polskiego Gimnazjum w Rezekne, mają złożyć dyrektorowi:

- 1) podanie rodziców lub opiekunów wraz z deklaracją o narodowości,
- 2) świadectwo o ukończeniu szkoły podstawowej,
- 3) metrykę urodzenia,
- 4) świadectwo o stanie zdrowia (veselibas lapa),
- 5) Ls 4.— wstępnych.

Uczniów, którzy ukończyli szkołę podstawową z prawem wstąpienia do szkół średnich, przyjmując się do V-ej klasy gimnazjum na mocy egzaminów: z jęz. łotewskiego i rachunków (pisemne i ustne) oraz z jęz. polskiego (ustny).

Egzamina z jęz. łotewskiego i polskiego oraz rachunków — odpowiadają kursowi szkoły podstawowej.

Egzamina wstępne do Państwowego Polskiego Gimnazjum w Rezekne odbędą się w dn. 6 i 7 września.

Początek zajęć 9 września.

Przy Gimnazjum istnieje internat dla chłopców i dziewcząt.

Podania mogą być składane osobiście lub przesyłane pocztą pod adresem: Rezekne, Rezeknes valsts poļu gimnazija, Pulkw. Kalpaka iela 25.



Placówka kultury polskiej w Paryżu. Wielce zasłużona i o dużym zasięgu wpływów placówka kulturalna jest istniejąca w Paryżu Biblioteka Polska, stanowiąca ognisko, w którym skupia się zarówno praca badawcza nad stosunkami polsko-francuskimi i wychodźstwem polskim we Francji, jak również oddziaływanie na społeczeństwo francuskie w kierunku propagandy wśród niego polskiej kultury. Zdjęcie nasze przedstawia malowniczo położony gmach Biblioteki Polskiej w Paryżu wg. drzeworytu Konstantego Brandla

## Wieści z ZSRR

**ROZSTRZELANIE KOMENDANTA KRĄŻOWNIKA „MARAT”.** Tallin. Według nadeszłych tu wiadomości wyrokiem sądu wojennego miał zostać skazany na rozstrzelanie komendant krążownika „Marat”, flagman drugiej klasy Iwanow, oskarżony o „nieutrzymanie prestiżu floty wojennej ZSRR wśród marynarzy”.

Rozstrzelanie Iwanowa, jednego z wybitnych oficerów floty sowieckiej, ma pozostawać w związku z podróżą, odbytą przez krążownik na uroczystości koronacyjne do Londynu. W drodze powrotnej krążownik zatrzymał się w Kłajpedzie Liepai i Tallinie.

W czasie postojów, zwłaszcza w Tallinie, marynarze sowieccy zakupili w dużych ilościach zegarki, gramofony, brzytwy, nożyczki oraz bieliznę. Ponadto mieli oni, pomimo surowej kontroli, przemycić do ZSRR szereg egzemplarzy rosyjskich pism emigracyjnych, atakujących ostro obecny reżim sowiecki.

Niezadowolony, iż komendant statku pozwolił na dokonanie takich zakupów, dały wyraz czynnikowi oficjalne, które — jak donosi komunikat radiowy stacji leningradzkiej — insynuowały, że „Policja estońska w Tallinie wydała miejscowym kupcom polecenie, ażeby marynarzom sowieckim sprzedawali towary o 50% taniej, dla celów agitacji burżuazyjnej (!)”.

Poza tym znamionym jest fakt, że Iwanow pozostawił w bliższych stosunkach z Orłowym, zastępcą komisarza obrony narodowej dla spraw marynarki.

**POSZUKIWANIA LEWONIEWSKIEGO** — znakomitego aeronauty sowieckiego, który podjął przed kilkoma dniami lot Moskwa — Ameryka po przez biegun Północny — trwają bez przerwy. Z dwóch stron — z ZSRR i Ameryki — okręty i samoloty gorączkowo przeszukają horyzont, by natrafić na ślad lotnika, któremu grozi zagłada. Najlepsi aeronauci obu kontynentów: Maffern, Wilkins, Zadkow, Golowin i inni dokładają wysiłków, by Lewoniewskiego uratować, choć, jak donoszą z Moskwy, czynnik oficjalne straciły już nadzieję w odnalezienie bohatera lotnika.

**ŻADZA SŁAWY CZERWONEGO KOMISARZA PRZYCZYNA ZAGINIĘCIA LEWONIEWSKIEGO.** Niepokój o los sławnego lotnika Lewoniewskiego, zaginionego w czasie lotu nad biegunem, wzrasta z każdą chwilą.

Równocześnie z Moskwy nadchodzą sensacyjne wieści, które rzucają charakterystyczne światło na kulisy przygotowań tego lotu.

Według informacji, usunięty ze stanowiska ludowego komisarza łączności Chalenski, który znajdował się ma już w więzieniach GPU na Łubiance, jest uważany za bezpośredniego sprawcę katastrofy Lewoniewskiego.

Chalenski, z zawodu inżynier, jest, jak się okazuje, konstruktorem samolotu „Nr. 209”, na którym Lewoniewski wystartował do ostatniego lotu.

Znakomity lotnik do ostatniej chwili przed startem zwracał uwagę, że czteromotorowy samolot, konstrukcji Chalenskiego, jest zbyt ciężki i niedo-

statecznie przygotowany technicznie do tak trudnego lotu. Lewoniewski chciał odbyć lot aparatem „ANT. 25”, który, zdaniem lotnika, w zupełności odpowiadał polarnym warunkom lotu.

Jednakże ambitny komisarz uparł się, aby „bohater Związku Sowieckiego” — taki bowiem tytuł ma Lewoniewski — dokonał lotu na aparacie jego konstrukcji, pragnąc, w razie szczęśliwego zakończenia wyprawy, ściągnąć część rozgłosu na siebie.

Jak donoszą z Moskwy nadzieje uratowania Lewoniewskiego uważane są tam za zupełnie nikłe.

**MATTERN PRAGNIE ODWDZIĘCZYĆ SIĘ LEWONIEWSKIEMU.** Fairbanks (Alaska). Przybywają tu liczni lotnicy różnych narodowości, czyniąc przygotowania do rozpoczęcia poszukiwań Lewoniewskiego i jego towarzyszy. Wśród lotników przybył sir Hubert Wilkins, znakomity podróżnik angielski. Wilkins przyleciał z Nowego Jorku na sowieckim samolocie — amfibii „U. R. S. S. 12”. Amerykanin Matern pilotować będzie samolot, którego zasięg obliczony jest na 8000 km. Matern oświadczył, iż za wszelką cenę chce spłacić dług wdzięczności Lewoniewskiemu, który w r. 1933. odnalazł go wśród pól lodowych. Matern wystartował z Barrow i odbył raid długości 1300 km. ponad oceanem Lodowatym.

*Jadwiga Kiewnarska*

## List z niedokończonyj wystawy

Paryż, w sierpniu

Dwa skrzydlate dowcipy:  
— Przewodnikami na wystawie są Beduini.  
— Dlaczego?  
— Bo umiemy orientować się na pustyni.  
I drugi:  
— Gdzie jest pawilon Maroka?  
— Szóste rusztowanie za dwunastą kupą piasku.  
Tyle anegdota, a prawda?  
Doprawdy to tylko rusztowań i kup piasku się nie spostrzeżę, a przynajmniej nie spostrzeżę się ich odrazu. Na razie uwagę pochłaniają bez reszty dwa olbrzymie, dominujące nad wystawą gmachy: Niemcy i Sowiety. Złoty orzeł niemiecki, groźny w swym skupionym bezruchu, spogląda równocześnie na szalony pęd młodej Rosji, który symbolizuje para komsomolców, trzymających się za ręce, galopujących w szaleńczym zryw w przód.  
Bezspieczna dynamika i rozmiary tej grupy, wieńczącej wystawę jak wyznacznik staremu światu, przykuwają oczy, fascynują.  
— Defekt propagandowy bezspornie osiągnięty — powiedziałem do rodaka-architekta.  
— Proszę zwrócić uwagę na dysproporcję między gigantycznymi wymiarami figur, a kruchością gmachu, stanowiącego postument posągów — odpowiedziano mi.  
Musiałam uznać słuszność tej obserwacji: przyglądając się dłużej odniosłam wrażenie, że schodkowa piramida sowieckiego pawilonu zalamie się i runie lada chwila pod ciężarem i impetem sym-

# NA SZEROKI

## Portugalia zrywa z Czechosłowacją

**RZĄD PORTUGALII** zerwał stosunki dyplomatyczne z Czechosłowacją i odwołał swego przedstawiciela w Pradze. Konflikt powstał w związku z niewykonaniem przez zbrojownie czeskie wielkiego zamówienia Portugalii na broń. Niewykonanie tego zamówienia Portugalia tłumaczy wpływami ZSRR w Czechosłowacji, która jest obecnie — zdaniem prasy portugalskiej — skomunizowanym centrum Europy.

**„CZESI SPROWOKOWALI PORTUGALIE” — TWIERDZI LONDYN.** Londyn. Omawiając dalsze skutki zerwania stosunków dyplomatycznych przez Portugalię z Czechosłowacją „Daily Telegraph” pisze, że w Londynie nie podzielają poglądu, jaki panuje w Paryżu, jakoby za akcją Portugalii ukryte były jakieś wpływy.

W miarodajnych kołach londyńskich — pisał dziennik — utrwała się przekonanie, że rząd portugalski był narażony na poważne prowokacje ze strony rządu czechosłowackiego. Kwestionując dobrą wiarę Portugalii w sprawie zakupu broni uważane było w Lizbonie za bardzo przykre. Ponieważ Portugalia uznawała, że specyficzna sytuacja w Hiszpanii mogłaby uzasadnić specjalną czujność rządu czechosłowackiego, Portugalia nie wzięła tego odrazu za złe. Gdy jednak wysłane zostały trzecia i czwarta nota dyplomatyczna, poruszająca coraz to nowe obiekty, Portugalia doszła do wniosku, że Praga kieruje się motywami politycznymi pod wpływem węzłów politycznych między Pragą a Moskwą.

Paryż. Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Portugalią a Czechosłowacją, rząd francuski zgodził się na prośbę rządu czechosłowackiego na objęcie zastępstwa interesów czechosłowackich w Lizbonie.

**MOSKWA ORGANIZOWAŁA ZAMACH NA PREMIERA PORTUGALII.** Lizbona. Po ścisłotygodniowym śledztwie udało się policji portugalskiej ująć wszystkich spiskowców, którzy brali udział w zamachu bombowym na premiera Salazara w dniu 4. lipca. — Stwierdzono, że zamachowcy ci utrzymywali stosunki z Moskwą, skąd otrzymali dokładne instrukcje. Uczestnicy zamachu na Salazara zostaną należycie ukarani.

holicznych olbrzymów. Skupiony, niewielki, złoty orzeł z przeciwną sędzią pewnie na solidnym bloku niemieckiej budowy.

Światła igrzyska nocne należą do programu wystawy — ludek paryski przygląda się im z odległych dzielnic miasta, nie placąc biletu wstępu.

Dymy i fajerwerki. A wystawa?  
Więc jednak jest niewykończona i zapewne nie będzie. Raz po raz otwiera się z pompą któryś z pawilonów zagranicznych. W miejscu pawilonów francuskich kupy gruzów i rusztowania — owszem, jak w anegdocie.

Tłumacza energicznie i zawile, że chodzi o rzeczy wielkie i sprawy ważne, że drobne niedociągnięcia i niewygody nie mogą mieć znaczenia w obliczu doniosłości „zdobycze socjalnych”, o którą wciąż trzeba walczyć.

Ach te zdobycze socjalne! Oceniam ich dobrodziejstwo na własnej skórze. W sobotę zamknięte są parki, w niedzielę zamknięte jest wszystko, w poniedziałek — tylko sklepy. Co ma pognać cudzoziemiec, lądujący w Paryżu, z czekiem zamiast pieniędzy w sobotę.

Ja byłam właśnie takim cudzoziemcem i... niech to wszyscy diabli!

Zawsze dotąd wierzyłam w zdrowy rozsądek francuskiego ludu i właściwą temu ludowi... nie, nie chciwość — normalną i naturalną chęć zysku, praktyczność i oszczędność. Teraz na każdym kroku widzi się tu ludzi z upodobaniem plujących we własną kieszeń — jest to widowisko zdecydowanie

# M ŚWIECIE

## Z frontów Hiszpanii

### Mussolini mówi...

**MUSSOLINI ZAPOWIEDZIAŁ WALKĘ Z KOMUNIZMEM.** Rzym. Szef rządu Mussolini wygłosił w Palermo wielką mowę polityczną przed wielotysięczną rzeszą słuchaczy. Na wstępie swej mowy Mussolini sięgnął do historii dawnego Imperium Rzymskiego, które zawsze stało na straży pokoju. Obecne Włochy prowadzą politykę również nacechowaną pragnieniem pokoju i chęcią współzycia ze swymi sąsiadami w zgodzie. Stosunki jugosłowiańskie kroczą już od dłuższego czasu po linii pokojowej, na którą od dawna wkroczyły stosunki włosko-austriackie.

W chwili obecnego ogólnego napięcia Włochy są prawdziwym ośrodkiem pokoju. Stosunki z Rzeszą ułożyły się na stopie bardziej przyjaznej. Oś Berlin-Rzym — oświadczył w dalszym ciągu Mussolini — stanowi trwałą podwalinę pokoju, lecz nie można przyjąć do Berlina skoro się będzie ignorowało Rzym i odwrotnie: oba państwa łączy stała i silna solidarność. Stosunki włosko-niemieckie cechuje jak najlepsze zrozumienie ze stron obu społeczeństw.

W dalszym ciągu swojej mowy Mussolini omówił stosunki z Wielką Brytanią, z którą nastaje „dobry okres“. Opinia publiczna może zachować spokój, gdyż szanse wzajemnego porozumienia wzmogły się znacznie, a drogi włosko-angielskie „zbiegają się znów razem“. Ponieważ klarowanie się stosunków włosko-angielskich można uważać za fakt dokonany, należy tylko żałować że, po układzie styczniowym, nastąpiły pewne epizody, które nie powinny się być zdarzyć. Lecz dzisiaj horyzont się wyjaśnia.

Włochy pragną współpracy ze wszystkimi państwami i we wszystkich dziedzinach polityki europejskiej i podejmą wszystkie obowiązki, jakie na nie nakłada spłót spraw politycznych południa z sercem Europy. W końcu swej mowy Mussolini stwierdził, że Włochy nie będą tolerowały bolszewizmu na morzu Śródziemnym i że tą drogą posuwać się nadal będzie włoska polityka zagraniczna.

niemile, niepokojące jak każdy obłęd. Nasuwa się pytanie: czyby triumfalni komosolcy nad wystawą rzeczywiście zwyciężyli wielowiekową cywilizację?

Dotychczas strajkowali proletariusze — teraz mają zacząć strajkować posiadacze. A tak. Zapowiedziano zamknięcie hoteli i restauracji na trzy dni.

Dlaczego?

— Na znak protestu przeciwko czterdziestogodzinnemu tygodniowi pracy.

Na razie „patroni“ nie spełnili groźby — może się jeszcze namyśla przed zastosowaniem tak kosztownego środka. Najbardziej i najbezpośredniej poszkodowani byłiby cudzoziemcy — mniejsza o nich. Zapewne. Ale co będzie jak wreszcie zbrzydzą sobie najuczciwszą (dotychczas) stolicę świata i opuszczą ją solidarnie i gremialnie. Co będzie z przemysłem hotelarskim i restauracyjnym, co pozna „patron“ i jego pracownik, żyjący z przyjezdnych i przejezdnych?

Zgąsła błyskotliwa wesołość i przysłowiowa życzliwość paryskiej ulicy. Coraz rzadziej widzi się tu uśmiechy, mam wrażenie, że nawet beztrośnie uściski zakochanych par wyszły ostatnio z obiegu. Na prośbę o informację słyszy się odpowiedzi „burkliwe“, ekspedientki sklepowi załatwiają klientelę jak z łaski, śpieszą gorączkowo z zamknięciem magazynów.

— Nie warto się fatygować dla burżujów — oto wyjaśnienie. — Burżuje, nie burżuje, ale z czego będziecie żyli, gdy ich zabraknie?

Biedny burżuj — codziennie (zniżkowy bilet, ulgowy paszport i redakcyjne a conto) błąka się zdezorientowany po ulicach olbrzymiego miasta, najpiękniejszego miasta świata. Dziwi się i nie rozumie. Że to się chciało ludziom zapaskudzić wła-

**NA WSZYSTKICH FRONTACH HISZPANII** wojska gen. Franco — według komunikatów głównej kwatery wojsk narodowych — posuwają się zwycięsko naprzód. Cały ciężar operacji wojskowych znajduje się obecnie na froncie Santander, od której to miejscowości dzieli już wojska narodowe około 20 km.

**JAK WILKI UDAJĄ ŁAGODNE BARANKI.** Czerwony rząd Walencji ogłosił rozporządzenie, które jest szczytem cynizmu, a które ma światu zamędląć oczy. Czerwony rząd hiszpański uważa za stosowne — powiada rozporządzenie — zezwolić na wykonywanie religii, ale na razie tylko prywatnie. Otwarcie kościołów jest odroczone na później. Rząd republikański jest absolutnie liberalny i chce doprowadzić by swoboda religijna, będąca zasadą konstytucyjną, była urzeczywistniona ze zwycięstwem republikanów w Hiszpanii.

Z początkiem powstania wojskowego — czytamy dalej w rozporządzeniu — nie można było zapobiec, że lud, widząc, iż pewni duchowni wystąpili po stronie wojska, dał wyraz swemu oburzeniu przeciw tym duchownym. Teraz rząd przywrócił porządek i to tak za frontem jak i na samym froncie. Dlatego zamierza przywrócić wolność sumienia i religii.

By obywateli nie prowokować, będzie zestawiony rejestr duchownych, którzy się będą mogli zapisywać na założonych przez ministerstwo sprawiedliwości listach. Każdy duchowny otrzyma kartę identyczności, która będzie gwarantowała jego osobę i jego stanowisko religijne. Rząd postanowił, że wykonywanie praktyk religijnych będą mogły podjąć na razie koła prywatne.

Otwarcie kościołów będzie odroczone na później, by w interesie kościołów uniemożliwić reakcję pewnym ludziom, którzy jeszcze pamiętają stanowisko pewnych dostojników kościelnych, zajęte przez nich w ostatnich wypadkach, które republikę drogo kosztowało.

Minister spodziewa się jednak, że otwarcie kościołów będzie się mogło odbyć w najbliższym czasie. Potrzeba jest jednak pewna zwłoka, by się położyć duchownych wobec wiernych unormowało (!?)

**CZERWONY RZĄD W WALENCJI ROZSAZDAJĄ WEWNĘTRZNE SPORY.** Konflikt w łonie rządu Walencji, trwający już od dłuższego czasu, przybrał obecnie — według doniesień z Paryża — tak wielkie rozmiary, że może on odegrać znaczny wpływ w dalszym przebiegu wojny domowej w Hiszpanii.

Na czele opozycji w stosunku do obecnego rządu premiera Negrina stoi b. premier Caballero, który odbył niedawno w Madrycie rozmowy ze swoimi zwolennikami, celem przygotowania akcji, skierowanej przeciwko obecnemu rządowi w Walencji.

Różnica zdań dotyczy przede wszystkim spraw

na stolicę wystawą w celach zysku i już rozpaskudzony na dobre, wystawy tej nie dokończyć, zysków nie osiągnąć?

Na placu Zgody biją fontanny, jarzą się klejnoty światła, migocą lakierem tysiączne żuki-automobile. Na polach Elizejskich i przysłowiowej me de la Paix za kryształowymi szybami jarzą się światłem klejnoty wartości milionów. Więc nie brak jeszcze burżujów, którzy tam jeżdżą i to kupują, czy mogą kupować? Jeszcze nie brak. Któż wie, co będzie jutro.

Młody Polak będący w Paryżu po raz pierwszy raz po raz otwiera usta w niezmiernym podziwieniu i wdycha:

— Ci ludzie mają takie miasto i jeszcze im się chce robić wystawy.

W młoczeniu chłonę różnorodną piekno Francji i myślę:

— Ci ludzie mają tutaj starą, mądrą doświadczeniem kulturę, tak wspaniałą stolicę, taki bogaty kraj i jeszcze... chce im się robić rewolucję?!

**NA INAUGURACJĘ UROCZYŚCOCI „TYGODNIA GÓR“** przybył do Wisły Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacy Mościcki, przywitany przez tłumy ludności, które na święto gór polskich ze wszystkich stron kraju ścigały.

Na zdjęciu Zameczek Prezydenta R. P. w Wiśle.

wojskowych. Wielkie poruszenie wywołała wiadomość, iż obrońca Madrytu gen. Miaja popadł w niełaskę i musiał ustąpić ze swego stanowiska. Jego funkcję objął płk. Ortego, b. sierżant armii hiszpańskiej. Powodem ustąpienia gen. Miaja są jego niefortunne operacje, związane z ofensywą wojsk czerwonych pod Madrytem.

**STALIN ŚPIESZY Z POMOCĄ NA SZEROKĄ SKALĘ.** Cała prasa skandynawska donosi wedlo informacji ze Sztokholmu o zakrojonej na szeroką skalę akcji Moskwy na rzecz rządu w Walencji.

Stalin przeszedł obecnie w odniesieniu do Hiszpanii do stu procentowej polityki interwencyjnej. Pięć okrętów rosyjskich opuściło już Odesę, celem wyjazdu do Barcelony i Walencji. Na pokładzie jednego z tych okrętów znajdują się oficerowie sztabu generalnego armii czerwonej, technicy, inżynierowie i piloci.

Okrętom sowieckim towarzyszą łodzie podwodne, celem ich ochrony.

**AMBASADOR NIEMIECKI W DRODZE DO SALAMANKI.** Saint Sebastian. Przybył tu w drodze do Salamanki ambasador niemiecki przy rządzie gen. Franco.

### Abisynia na widowni

**SPRAWA ABISYNII** ma być prawdopodobnie zlikwidowana już na wrześniowej sesji Ligi Narodów. Ma mianowicie zapasę na razie decyzja, że obecnie nie ma podstaw ku temu, aby Abisynia była reprezentowana w Lidze. Uchwała o wykreśleniu Abisynii ze spisu państw „żyjących“ w ogóle — nastąpić ma później.

W taki więc sposób usunięta zostanie kość niezgody pomiędzy Anglią a Włochami oraz ulegalizuje się ostateczny jej podbój przez Włochów, który swego czasu wywołał taką burzę w całym świecie i do którego doszło, mimo że przeciwstawiła się mu początkowo... Liga Narodów.

Ta sama, która obecnie musi wykreślić Abisynię z listy państw niepodległych...

**STARANIA WŁOCH O POWRÓT NEGUSA NA TRON ABISYŃSKI?** Londyn. „News Chronicle“ donosi, iż Mussolini dwukrotnie (raz na wiosnę i drugi raz przed trzema tygodniami) zwracał się do Haile Selassie z zapytaniem, czy gotów byłby powrócić do Addis Abeby, aby zasiąść na tronie, jako lennik Włoch. Negus odpowiedział odmownie.

Ponadto, gdy następcą tronu abisyńskiego przebywał, po opuszczeniu Abisynii, w Jeruzolimie, emisariusze włoscy starać się nakłonić go do objęcia tronu po ojcu. Nalegania te miały być tak uporczywe, że Haile Selassie odwołał syna do Anglii. Według dziennika, negus miał dać do zrozumienia Włochom, że gotów jest rokować jedynie na platformie Ligi Narodów.

„News Chronicle“ stwierdza, że negus byłby gotów ewentualnie powrócić do kraju jako tytularna głowa państwa, znajdującą się pod mandatem, sprawowanym przez Włochy z ramienia Ligi Narodów, Mussolini zaś żądać ma formalnej abdykacji, po której nastąpiłoby uznanie suwerenności Włoch nad Abisynią i wykluczenie Abisynii z Ligi Narodów, zaś po tym dopiero mógłby nastąpić powrót negusa.

Według „News Chronicle“, starania te mają być podyktowane trudnościami, jakie Włochy napotyka w Abisynii, zaś obecność negusa lub członka jego rodziny ułatwiłaby pacyfikację kraju. Stałe wrzenie w Abisynii wymaga — zdaniem dziennika — utrzymania niezwykle licznych garnizonów.



Dział religijny

# Ewangelia na piętnastą niedzielę po Zielonych Świątkach

ZAPISANA U ŚW. LUKASZA W ROZDZ. 7, W. 11—16

Wówczas: Wybrał się Jezus do miasteczka, zwanego Naim, i szli z Nim uczniowie Jego i mnoga rzesza. Gdy zaś zbliżał się do bramy miasteczka, oto wynoszono zmarłego, jedynaka pewnej matki, która była wdową, a rzesza z miasteczka szła z nią w wielkiej liczbie. A widząc ją ulitował się nad nią i rzekł do niej: Nie płacz! I przystąpiwszy, dotknął się mar, a ci, co nieśli, stanęli. Wtedy rzekł: Młodzieńcze, rozkazuje ci: wstań! A zmarły siadł i zaczął mówić. I oddał go matce jego. A wszystkich przejął strach i chwalili Boga, mówiąc: Wielki prorok powstał wśród nas, a Bóg łaskawie wejrzał na lud swój.

## NAUKA

Naród żydowski byłby niewątpliwie zginął bez śladu, gdyby nie niezwykła plenność, którą rodziny żydowskie się odznaczały. Dzieci liczne były prawdziwym błogosławieństwem tego narodu. Bóg tak nadzwyczajnie błogosławił żydom w potomstwie, że istniało podobno u nich przysłowie:

„Jedno dziecko — żadne dziecko.

Dwoje dzieci — mało dzieci.

Troje dzieci — tu dopiero zaczynają liczyć dzieci.”

François Mauriac

## Życie Jezusa

Teraz już się nie będzie narażał sam jeden: oto jest w łodzi z Szymonem i synami Zebedeusza. Od czasu Betanii widzą już ci przewoźnicy, że Jezus zna tajniki serca każdego z nich; na własne oczy widzieli cud w Kanie, Jezus uzdrowił siostrę Szymona od gorączki, teraz pozostaje mu ująć ich tym, co w ich oczach ma wartość największą: złowić tyle ryb, ile tylko się chce, a oni, rybacy, wiedzą najlepiej, że to nadludzkie! Mordowali się właśnie przez całą noc nie nie ulowiwszy. I oto Szymon musiał przywołać Jakóba i Jana aby ciągnąć sieci. Obie łodzie głęboko się zanurzyły tak były pełne ryb. Wtedy Kefas padł na kolana. I dziś jeszcze znak to bożej obecności, kiedy widzimy plugawość grzechów naszych w całej ich ohydzie: „Panie, wyniждz ode mnie, bom jest człowiek grzeszny.” Odpowiedź Jezusa, podobnie jak wiele innych jego słów, zawiera prorocтво, które dziś jeszcze się spełnia na naszych oczach: „Odiąd już ludzi łowić będziecie.”

Jezus tak ważył swoje słowa, że zalecił nam doświadczać nasze siły nim wstąpimy w jego ślady: „Któż bowiem z was, powiada, chce budować wieże, nie siada w pierw i nie oblicza koniecznych wydatków i czy starczy mu na wykończenie? Gdyby bowiem złożył fundament, a nie zdołał dokończyć, wszyscy patrzący poczęliby nasміwać się z niego, mówiąc: Ten człowiek począł budować, ale nie potrafił dokończyć... Oto dzieje wszystkich pozornych zwrotów ku Bogu: tak słodko jest się nawrócić, uzyskać przebaczenie.

Ale Chrystus sam poleca nam liczyć się z siłami, wie bowiem kim czemu nas wie-dzie i że ukochał nas nie na żarty.

### IX. HANDLARZE WYPĘDZENI ZE ŚWIĄTYNI

Po krótkim pobycie w Kafarnaüm, gdzie szatan wydawał go wszystkim przez

Małe rodziny ogólną na siebie zwracały uwagę. Nie więc dziwnego, że w miasteczku Naim wielkie zapanowało poruszenie, gdy pewnego poranka rozeszła się wiadomość, że staruszcze wdowie śmierć, jakby wbrew prawom natury, zabrała jedynego syna, jedyną jej podporę. Całe miasto ruszyło na pogrzeb, by okazać swe współczucie nieszczęśliwej matce i pocieszyć ją oddaniem ostatniej przysługi tak wcześniej zmarłemu młodzieńcowi.

P. Bóg sowiec wynagradza ten podwójny uczynek miłosierdzia. Uczestników pogrzebu czyni świadkami naoaczny mi jednego z największych swych cudów.

Z dzisiejszej ewangelii uprzytomnij sobie następujące prawdy:

I. Dziecko najlepiej wychowuje się w otoczeniu liczniejszej rodziny. Jednak rzadko kiedy prawdziwym jest szczęściem dla rodziców, dla społeczeństwa, dla samego siebie. Życie codzienne, ostatnia wojna już dawno opowiadanie o szczęściu „złotego” jedynaka przekazały do bajek.

II. Pamiętaj, że i Ty masz obowiązki uczestniczenia w pogrzebie bliskich Ci osób. Żyjącym dajesz dowód pięknej, szlachetnej życzliwości, zmarłemu świadczyś czułą przysługę, sięgającą poza grób, gdy korzystając z pogrzebu, modlisz się za spokój jego duszy.

III. Młodzieńcowi zmarłemu naprzeciw idzie P. Jezus i Apostołowie święci. Pamiętaj, że i Ciebie wyniosą — może niezadługo — na miejsce ostatniego spoczynku. Żyj tak, by wtenczas i na Twoje spotkanie wyszli naprzeciw Pan Jezus i Apostołowie Jego święci.

oszustwa. Ów człowiek, mniemali, naigrawał się z nich bezcelnie. Jezus mówił o przybytku swego ciała. Gdyby nawet byli w dobrej wierze, którzy z jego rozmówców mógł to zrozumieć?

„Rozwalcie ten kościół a ja w trzech dniach wystawię go.” Doktorzy, faryzeusze, stróże litery wymieniają spojrzenia i radują się. W ich liczbie dwóch zachowa w pamięci to zdanie tak dla nich ohydne, przypomną je sobie w dzień sądu, w trzy lata po tym, kiedy Syn Człowieczy będzie im w końcu wydany i kiedy zgromadzeni wokół Arcykapłana szukać będą świadectwa przeciwko szalbierzowi. Może Jezus, trzymając jeszcze batog z powrózów, widział tę chwilę w przyszłym życiu swoim, kiedy ci dwaj wystąpią, aby go oskarżyć: „Człowiek ten powiedział, że może zburzyć przybytek Boży i w trzech dniach go odbudować.” Może słyszy już w sercu pytanie Arcykapłana: „Nie nie odpowiadasz na to, co oni przeciw tobie świadczą?”

Ale godzina ciemności jeszcze nie wybiła. Pośród faryzeuszów otaczających Syna człowieczego nie wszyscy są lisami. I nie wystarcza być faryzeuszem, aby zasłużyć na jego nienawiść. Jednego z nich, członka Wielkiej Rady, doktora w Izraelu, wzruszyło to, co słyszał i widział. Pragnął się porozumieć z nieznanym. Ale koledzy, kariera... Prawa dusza, niezawodnie, ów Nikodem, ale z innego stanu, aniżeli galilejscy rybacy, którzy, aby pójść za Mistrzem, nie mieli nic więcej do stracenia prócz starego czółna i naprawianych sieci. Doktorowi Izraela przystoi więcej rozważać aniżeli prostemu ludowi. Rozważa jest cnotą i nie należy gorzyć ludzi, stojąc na świeczniku.

Wszelako Nikodem nie może się oprzeć tej pokusie, tej sile przyciągającej. Nie jest to jeden z najmniejszych cudów Jezusa, że zamaścił spokój tego człowieka na stanowisku. W ciągu nocy (podobnie jak ci co odbywają spowiedź Wielkanocną tajemnie, w odległym mieście) dostojnik udaje się do Jezusa, który go nie odrzuca.

Nikodem wycofuje się ostrożnie przed świtem. Idzie wszelako w stronę światła.

Henryk Huzik

# Przygoda z pogranicza miłości Nowela

To nie dziwne, że latem brzęczą muchy — a skrzydlata melodia, objająca się metalicznie o szyby kawiarni, sączy się jak gdyby wprost na oczy. Jest gorąca i senna.

Paweł rozsiadł się wygodnie przy stoliku. — ...Więc trzy dni urlopu... Pojedzie, oczywiście! Każdego roku przecież bywa w tym czasie w domu. Imieniny matki, to nieoznaczone w żadnym kalendarzu święto. Tak jest już od 65 lat. Staruszka... — uśmiechnął się z tkliwością.

Właśnie wtedy kelner postawił przed nim szklanekę z zimną kawą i — (co Paweł po chwili dopiero zauważył) — z dwiema muchami. Zgadza się: dwie, nie więcej, ale to wystarczy.

— Panie Józwick! — zawołał na kelnera. Kapitałny Molnar twierdzi, że w takich sytuacjach nie należy nigdy tracić zimnej krwi, dlatego w głosie Pawła były

Nieśmiały z natury i tchórzliwy, lękający się utracić zajmowane stanowisko, był Nikodem niemniej poruszony w sercu swoim. Łaska będzie w nim działała powoli na przestrzeni tych lat, aż do dnia, kiedy nieśmiało odważy się stanąć na Wielkiej Radzie w obronie Nazarejczyka, — aż do godziny ciemności, kiedy się nam wreszcie objawi: i kiedy owe olejki, którymi Magdalena namaści nogi żywego Chrystusa, on, Nikodem, wyleje, nie obawiając się już więcej Żydów, na poszarpane zwłoki swego Boga. I już wówczas, kiedy Nikodem odwiedzał go pod osłoną nocy, czuł Jezus zapach mirry i aloesu.

## X. ODPUSZCZAJĄ CI SIĘ GRZECHY TWOJE

Zaraz po powrocie do Galilei świadectwa jego mocy mnożą się z takim rozgłosem, że faryzeusze narazie wyrzekają się czołowego natarcia. Pozostaje tylko dowieść mu błędu: cóż łatwiejszego dla tych kazuistów, których rozkoszą jest szperać we wszystkich subtelnościach Tory? Tym bardziej, że nie omijał nastawionych na niego sidła, przeciwnie, rzucał się w nie wyzywająco. Mimo to był dla nich nadal nieuchwytny, nie pojmowali bowiem pobudek jego postępowania. Do czego zmierzał? Czego chciał? Ale cokolwiekby o nim sądzili, nie wyobrażali sobie jeszcze owej niepojętej dla Żyda zbrodni: będąc człowiekiem podawać się za Boga. Tego byłoby już za wiele! A jednak...

Trzeba zapomnieć to wszystko, co wiemy o Jezusie, co się spełniło na ziemi w jego imieniu, trzeba stanąć na stanowisku jednego z tych doktorów przybyłych z Jerozolimy lub osiadłych w Kafarnaum. Obserwują oni z bliska wicherzyciela, z bliska, bo lud się przed nimi rozstępuje i wynosi ich na pierwsze miejsca. Uczony w Piśmie, którego sobie wyobrażam w towarzystwie innych znakomitszych od siebie, przeniknął wreszcie do domu, gdzie jest Jezus, domu obłożonego przez tłum. Ale potok ludzki zwarł się za nimi. Ludzie dźwigający paralytyka usiłują bezskutecznie torować sobie drogę. Idą zapewne z daleka, wiele trudów ich to kosztowało. (DCN)

nawet okrucy śmiechu. Kelner podskoczył w stronę jego stolika.

— Jestem tu niemal stałym gościem, prawda? — zaczął Paweł.

— Tak jest, proszę pana.

— Właśnie. Ale skąd pan wie, panie Józwick, że ja lubię kawę z muchami? — mówił cicho i spokojnie.

— Muchy?... Och, tak! Stokrotnie przepraszam... — i kelner, zerkając groźnie w stronę bufetu, gdzie chichotała panna Stasia, rozmawiając z jakimś klientem, prawie porwał szklanekę ze stolika, aż kawa rozkolysała się czarną gęstwą i pociekła po brzegach delikatnym wyłobieniem.

— Oczywiście, niech pan to weźmie. Tylko po cóż tak gorączkowo? — Paweł wstał już i rozglądał się za swym kapeluszem. — Widzi pan, trzeba będzie pójść gdzie indziej... ale na przyszłość... — przerwał i, nakładając uważnie kapelusz przed lustrem, udał, że nie dostrzega zakłopotanej miny Józwicka... — tak, na przyszłość proszę mi podawać muchy oddzielnie. Najlepiej na talerzyku. Żdaje się zresztą, że mam rację i prawo, aby tego wymagać. — Skończył już przy wyjściu, kiedy jakaś pani o niezwykle jasnych włosach, siedząca w towarzystwie trzech gentlemanów, roześmiała się zbyt głośno i zbyt zaczepnie spojrzała Pawłowi w oczy.

— Do widzenia, panie Józwick.

— Ja bardzo... ja bardzo... — jąkał kelner, stojąc obok w niskim ukłonie.

— No, tak — przerwał mu Paweł i odwrócił się prosto w gwar ulicy.

Teraz chyba do domu, bo — bo dokąd? Trzeba spakować się, potem ewentualnie do kina na Marlenę, wreszcie nadworec i z bukietem życzeń do matki. — Nudne jest to całe towarzystwo kawiarniane, złopiące kawsko albo pochłaniające w ogromnych ilościach mdle lody. Wszyscy są niemal zupełnie podobni do owego grubasa w jasnym ubraniu, który — (właściwie, nie wiadomo dlaczego) — śmieje się do niego przyjacielsko. Paweł nagle odczuł chłopcę — odważną chęć pokazania mu języka... No nie, niemożliwe!... Stał na przystanku. Dzięki Bogu, w stadzie wagonów jest i „szóstka”.

— Panie Pawle!

— To pewne, że nas nie spostrzegł, bo to wieczny marzyciel, człowiek szlachetnie roztargniony... — odpowiedział napół zgryźliwie czyjś głęboki bas.

Paweł drgnął. Znajomi? — Nie, to ów gruby, nieprzyjemny pan w jasnym ubraniu, a wokół niego nieznaane towarzystwo. Doprawdy komiczne! Przecież!... — i Paweł skrzywił się z niechęcią. Znowu to głupie podobieństwo do kogoś, kogo oczywiście nie zna i nie będzie miał przyjemności, bo nie chce. Ile to już razy brano go za „tamtego” i zawsze Paweł, który nie lubi się złościć przy kimś obcym, odchodził zdenerwowany. Teraz znowu zaczyna się. No, ale dzisiaj nerwy napewno pozostaną pod marynarką, a nie wyskoczą na wierzch.

— Proszę pana... — zaczął grzecznie, patrząc grubemu panu spokojnie w oczy. Jakie nieprzyjemne spojrzenie! Dlatego oderwał wzrok od tych czerwonych

źrenic, aby uciec przed ich natarczywością gdzieś poza nie. I właśnie wtedy... — oczy, oczy jak chłodny tum. Nie, rozpalony płomień, który... Ach, zapomniał jak je określić: zszedł w głąb, gdzie było spokojnie i łagodnie. Oczy jak nocna muzyka.

— To i Ewy pan nie poznał? — z udanym zdziwieniem odezwał się gruby pan, ale, widząc, że Paweł nie zwraca na niego uwagi, niby rozpaczliwie rozłożył ręce. — Pewnie, że się teraz z nami nie przywita! Zakochany to, proszę państwa, nie-szczęśliwy ślepiec — zaśmiał się chrypliwie.

— Przywitaj się... wariacie mój — cicho szepnęła „ona”, a głośno dodała: — Panowie się nie znacie... Pan Gerton.

Paweł nagle ocknął się — ale już syczały w koło niego nazwiska. Słyszał tylko „ski”, „cki”, „owski”, przesuwały się uśmiechnięte grzeczne twarze, długo potrząsano jego dłonią.

— No a kiedyśmy już ten przykry dla niektórych prawda, obowiązek spełnili, możemy ruszyć pochodem do domu.

Pięciu panów dostojnie ruszyło przodem, a oni we dwoje z nimi. Wzięła go pod rękę i szła milcząc. Niepokój Pawła stygl powoli, rozplywał się w milczeniu jak odpoczynek.

— Dlaczegoś nie przychodził? — zapytała nagle.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Pytanie, niezrozumiałe zupełnie, przypominało, że przecież cała historia jest już nie tylko nieporozumieniem, ale zaczyna być czymś nie dla niego, w co on nie ma prawa wstępować.

— Obraziłeś się na mnie?

Odwrócił głowę od jej zdziwionego spojrzenia.

— Nie.

— Ale ton ciągle ten sam — powiedziała ze smutkiem i uwolniła rękę spod jego ramienia.

— Niech, niech tak zostanie — poprosił miękko.

Roześmiała się i naraz oczy jej stały się pełne jasności.

— Ty, mój głuptasku — wymówiła szeptem.

— Więc już doszłście do porozumienia? — nagle odezwał się obok grupy pan i wesoło mrugnął na Pawła. Był sam. — Oni nie chcieli wam przeszkadzać, więc poszli, rezygnując z pożegnania. Ostatecznie nic strasznego, mam bowiem wrażenie, że się przecież spotkamy jeszcze dzisiaj wszyscy u mnie, prawda?

— Pawłowi nie wolno oponować — przerwała „ona” — i dlatego nie baley się go pytać. Przyjdzie na pewno.

— Oczywiście! — bąknął niepewnie, czując, że jednak wypada coś powiedzieć. I nagle przypomniał sobie —... ale ja dzisiaj muszę wyjechać..

— Tak?

— Nicodwołałnie muszę jechać — powtórzył.

— Więc od nas uda się pan wprost na

„Dworzec — z ożywieniem mówił gruby pan — Ewa zresztą pana odprowadzi, na co pozwolę, bo nie widzę w tym nic zdrożnego a i my przy tym będziemy mieli możliwość nacieszyć się panem. Od tak dawna przecież przestał pan u nas bywać. Żona nawet zmobilizowała całą armię gońców, aby tylko pana odnaleźć.

— Byłem bardzo zajęty...

— Opowiadano również, że wyjechał pan do Niemiec, że jakieś nowe zamówienie, że piękny ponnik, że...

— Tak, ale... dopiero właśnie.

— Nie powinienes być tak wścibski — przerwała grubemu panu „ona” i zwracając się do Pawła: — No, już nie będziemy cię torturować, bo napewno śpieszyłeś się na posiedzenie. Ty zresztą masz stale te swoje „posiedzenia”... Ale czekamy cię dzisiaj. Jak zwykle o 5 — podała mu rękę na pożegnanie.

— Niech pan pamięta, o 5! — gruby pan wykrzykiwał jeszcze w bramie, do której weszli.

— Pamiętam, o 5.

— O 5 — powtórzył cicho. A numer 25. Naraz... — zatrzymał się. Dobrze, o 5, ale do kogo? Nie wie przecież, jak się nazywają! Ewa... jej imię. Wystarczy, aby ją pokochać, za mało jednak, aby odnaleźć. — Wrócił się szybko i wbiegł do tej samej bramy, w której zniknęli. Tak, numer 25.

Na niskim stoleczku siedział piegowaty chłopak, nakryty kurierkową powieścią za 5 gr.

— Pan do kogo? — powoli podnosił głowę i nagle zerwał się z przesadną grzecznością. — A, pan inżynier!

— Ci, państwo, którzy przed chwilą... — zaczął Paweł ostrożnie —...którzy przed chwilą weszli...

— Państwo Zambrzyccy, tak?

— Tak. Czy ci państwo... nie zostawili nic dla mnie? — dokończył pośpiesznie.

— Nie, proszę pana.

— Hm, to szkoda — powiedział. — Dziękuję bardzo. — I wyszedł na ulicę.

W domu, jak zwykle — duszno, ciasna przestrzeń nalaadowana gorączką. Kamienica — akumulator upału.

Paweł zawsze męczy się wspinaczką po schodach — i teraz wyczerpany opadł przed oknem na krzesło. Za szybami, jak spod spoczonej chusty, śpiewa ulica.

Właściwie, gdyby nie ona, napewno nie wplątałby się w tę awanturę. Bo niechże teraz ktoś będzie tam, ktoś, kto go zdemaskuje (przerazające słowo). Na wycofywanie się z honorem za późno i ileby tego honoru trzeba?... A tłumaczyć się chęcią zrobienia kawału? — „Dobre samopoczucie, łaskawy panie...” — parsknął śmiechem. W najgorszym wypadku wskażą drzwi i przypomną się dawne czasy, kiedy to pracował jako akwizytor, zbierając ogłoszenia dla pewnego tygodnika. Podle było...

Stał przed lustrem. Czy rzeczywiście jest tak ludażo podobny do tamtego... jak mu tam... Gertona, że nawet ona nie dostrzegła żadnej różnicy?

Mały, płaski zegarek na rękę, luskający raz po raz przy każdym ruchu, wskazywał kilka minut po czwartej. Spóźni się, tak wypada. Wejście do pokoju, zacznie się witać, wymawiając głośno to obce nazwisko, a nagle z kąta wstanie barczysty jegomość i dramatycznie wskazując palcem, krzyknie: „To oszust!” Ona zapewne popłacze się, a służąca otworzy drzwi. Tylko piegowaty chłopak dozorczy ukloni się w bramie nisko, po dawnemu.

W. S.

## Młoda poezja polska

Młoda poezja polska płynie kilku łóżykami. Jedno z nich — to kierunki poetyckie, hołdujące zasadzie wyzwolenia sztuki poetyckiej od ciężarów „służby społecznej” i zamknięcia się w kole zadań sztuki czystej; inne — to kierunki nowatorskie, dążące do odświeżenia, odnowienia formy poetyckiej, eksperymentalne i inne lub t. zw. poezja „proletariacka”, a więc wysuwająca program tendencji w sztuce. Coraz silniej jednak w łonie poezji młodej zaznacza się dążenie, aby, nie rezygnując z wartości

czystej sztuki, odrzucić powierzchowność, błachą nastrojowość i przywrócić poezji godność wyrazicieli najgłębszych problemów duszy ludzkiej. Te prądy nurtujące młodą poezję znalazły wyraz czy to w religijnej twórczości Wojciecha Bąka, nagrodzonego w 1934 r. za tom wierszy „Brzemie niebieskie”, czy to w twórczości poetów takich, jak J. Łobodowski, M. Piechał, pochłoniętych zagadnieniami ideologii młodego pokolenia. Właśnie w r. 1936. wyszły nowe zbiory tych poetów. Nowy tomik Mariana Piechała —

Powoli wyjmował ciemne ubranie z szafy, potem ogolił się szybko przed lustrem, ukazującym przy każdym przechyleniu głowy inną twarz. — Nie ma o czym myśleć, „kości rzucone”, więc przestępujemy Rubikon. Tego rodzaju „cezarym” może być nawet wesoly.

Jeszcze ostatnie spojrzenie w lustro, tępym błyskiem przedłużające przedpokój — i wreszcie drzwi trzasnęły zdecydowanie. Cezarze, na pomoc!

Bębniąc po schodach pośpieszny rytm marsza, wbiegł na ulicę. Zawieszony na długim dragu zegar przed jakimś sklepikiem po przeciwnej stronie jezdni wskazywał piątą. A gdy stanął przed bramą z numerem 25, dobronowe opóźnienie było już faktem. „Nie śpiesz się!” — nakazał sobie i wolnym krokiem wszedł w chłodny korytarz bramy. Spokojnie!

Frontowe drzwi piszczały histerycznie, a przy zamykaniu podskoczyły kilkakrotnie, hałasując głośno. Paweł stał już wtedy przed oszkloną wizytówką, polyskującą nazwiskiem „Witold Zambrzycki, prezes...” — Prezes... — pomyślał, odważnie naciskając guziczek dzwonka. Odpowiedział mu jękiły dźwięk gdzieś poza kilkoma drzwiami, a za chwilę w przedpokoju — ciche, miękkie kroki i ktoś odsuwał zasuwkę zatrasku.

— Ach, to pan inżynier! — zawołała z uśmiechem służąca. Przez otwarte szeroko drzwi Paweł zobaczył puszysty długi dywan, urywający się na jakieś dwa metry przed progiem. To dlatego chyba, aby goście mieli gdzie nogi wycierać — pomyślał. — Trzeba będzie uczynić to samo, bo po co im jeszcze zmartwienia przysparzać. — A w głębi... w głębi korytarza — ona. Ewa.

— Nareszcie jesteś — mówiła, kiedy służąca delikatnie pomagała mu zdiąć palto. — Czekają na ciebie, ojciec się niecierpliwi, a ciebie niema.

Już na progu Paweł uświadomił sobie, że robi nieobliczalne głupstwo. Teraz, kiedy prowadziła go do salonu, to przeswiadczenie wzrosło bardziej jeszcze, więc niepewność, napływająca coraz silniejszą falą, ukrył pod swobodnym uśmiechem i odważnie wszedł pod natręcywość wielu spojrzeń, które uczerpiły się jego twarzy.

Przyglądał się im wszystkim z zaciekawieniem. Kto to będzie? Może ten właśnie pan, oparty o parapet okna, który z papierosem w rękę opowiada młodzieńkiej paniencie jakąś — ciekawą pewnie — historyjkę, przerwie nagle w nól słowa i nastąpi... zdemaskowanie. Nie — uklonił się grzecznie i nie drgnął nawet na dźwięk nazwiska „Gerton”. Więc chyba ci inni, porozmieszczani w różnych punktach pokoju, zajęci rozmową, flirtem, czy grą w bridża? — Uśmiechnięci podawali

dłonie, panie skłaniały główki, kiedy — nakazując sobie powagę — całował je w rękę. Mówiono: „Ach, tak. To nam... albo „Słyszałam o panu dużo...” — ale nikt nie zaksztusił się nagle podejrzliwym szepceniem, nie podniósł się urażony jego bezczelnością, aby zawołać: „Ten pan nie nazywa się Gerton!”

— Ten pójdzie... — Ewa ruchem głowy wskazała półotwarte drzwi, prowadzące do jakiegoś pokoju. — Teraz już można, chodź!

Pawłowi naraz uczyniło się dziwnie lekko.

— Jesteś śliczna — powiedział z wesołym błyskiem oczu.

Pokój był jasno - błękitny, meble ciche, skulone, spokojne. Tak dobrze, jak jest. Siedzi się w głębokim fotelu, a firanka pełna wiatru gładzi włosy. Obok Ewa.

— Nie jedź dzisiaj — mówi szeptem, biedny Paweł nachylił się nad jej oczami. — Muszę.

— Nie jedź. Tak dawno cię nie widziałam, a teraz chcesz jechać. Nie można. Przecież ja również mam prawo do ciebie.

Potwierdził skimieniem głowy.

— Więc widzisz, niedobry. Sam przyznajesz, że mam prawo, a nie chcesz spełnić mojej prośby. To bardzo gorąca prośba.

— Kryjeecie się? — gruby pan z hałasem wpadł do pokoju, w rękę trzymając tacę z napelnionymi kieliszkami koniaku. — W „chowanego” mamy grać? A jak ja chcę napić się z panem Pawłem, to co? Nie wolno? — podawał mu wysmukły bursztynowy kieliszek. — No, już, już!

— Nie piję, jak pan wie... — uśmiechnął się Paweł.

— Niemożliwe! O ile pamiętam, nigdy się pan nie uchylał od tego rodzaju obowiązków, prawda, Ewo.

Ewa przyglądała mu się zdziwiona. — Tak... — bakał („wpadłem, wpadłem”) — ...to jest... Poprzednio nawet często, ale teraz nie... — Spojrzenie Ewy było gorące jak pocałunek.

— Dziękuję ci — ciepły oddech musnął mu ucho. — Prosiłam zawsze i modliłam się, abys nie pił. Jesteś dobry.

— Rewelacyjne zmiany — dziwił się gruby pan, wychylając bursztynowy płyn, a potem, nie nie mówiąc, wyszedł z pokoju.

Paweł przyglądał mu się uważnie. „Wpadłem, trudno” — myślał. Gruby pan rozmawiał już z siwym jegomościem, który przed chwilą manipulował przy radiodiodobniorniku. Szeroko kolysało się tango. Rozmawiali. Siwy pan zerkał na Pawła co chwila, przecierając złote błonki.



„Srebrna waga” — zawiera wiersze, w których poeta wychodzi z kręgu bezpośrednich „strapien społecznych”, ale za to schyla się nad przepaścią własnej duszy, „nad przepaścią wieczności”, „nienazwanej słowem”, od której „Homer oślepił, gdy zajrzał, a ogłuchł Beethoven, zanim jeszcze ich serca stały się popiołem”. Myśl poety obmacuje próżnię „zionącą z czaszki ludzkiej martwym oczodołem”, krąży wokół ziemi, do której „człowiek powróci, wypełniając przepowiednie Biblii”. Zarazem szuka oparcia w otaczającym bycie:

„Ucho przykładam do ziemi,  
do strun, do liter każdego rzędu,  
do wody, wiatru, ciemnych plomieni,  
gdzieś ukryte, źródło obłędu?”

Utwory Piechala są jasne, proste, bardzo czyste językowo. Mogą być wzorem zwięzłych wierszy lirycznych.

Józef Łobodowski za swój nowy zbiór p. t. „Demonom nocy” otrzymał w r. 1936. nagrodę Polskiej Akademii Literatury. Wiersze Łobodowskiego są wyrazem dążeń młodego pokolenia, wyrazem tragicznego rozdarcia i niepewności. Są zarazem poszukiwaniem wielkości, zdobytej w trudzie i znoju. W poematach „Duma o żołnierzu”, „Ziemia wolna”, „Nike Samotracka” i innych wola poeta o prawo walki i wielkości dla swego pokolenia; „Co wiek miniony opuścił i zdradził, w nas niechaj znajdzie żołnierzy... kraj smutny i ubogi naszym oczom wadzi, więc pozwól unieść dłoniom swój trud, który piachy poruszy z wyrzeży i rozlanych nie ulęknie się wód. Daj oczom naszym prawość, gdy na brata patrzą, grzbietem sprzężystość, ramionom moc...” (Nike Samotracka)

Wiersze Łobodowskiego, rozlewne i bujne, pisane są barwnym, obrazowym językiem, bogate i potoczyste w rytmie. Źródłem poezji Łobodowskiego jest romantyzm, z romantycznych prądów wyrasta głównie jego twórczość.

Nowy tom wierszy wydał w r. 1936. młody poeta Józef Czechowicz. Tom jego nosi tytuł „Nic więcej”. Czechowicz należy do nowatorów i jest obok J. Przybośa jednym z najbardziej utalentowanych reprezentantów tego kierunku. Wiersze jego są trudniejsze do zrozumienia z powodu skrótów myślowych i obrazowych. Dąży on do poezji t. zw. czystej, do liryzmu czystego, pozbawionego jakiegokolwiek tendencyjności. Pisze stylem bardzo czystym i dzielnym. Myśli swe wyraża w skomplikowanych, lecz bardzo pięknych i świeżych obrazach. Dużo jest w jego wierszach szczerego uczucia, nastrojów sielskich, krajobrazów. Oto fragment z wiersza „Świerszczach”:

„paście się, paście w chrzeście polonin  
włóczęgi — świerszcze śpiewacze  
chmura za chmurą, góra za górą  
za górą goni  
zwiastuje rzeczy podwójny urok  
tak nie inaczej”.

Czechowicz nie używa znaków przestankowych i tym utrudnia czytanie swych utworów. Przytoczony fragment jest stosunkowo prosty i jasny. Większość jednak utworów Czechowicza odznacza się widziadłowością, fantastycznością, nosi charakter marzeniowy.

Wybitne miejsce wśród najmłodszych poetów zdołał Czesław Miłosz tomikiem „Trzy zimy”. Wychodzi on z grupy poetów wileńskich. Poezja Miłosza, bardzo szlachetna w formach wierszowych, o zawilej obrazowości, należy do utworów trudnych. Myśl swą spowija poeta w aluzje, w skomplikowane przenośnie i często nawet człowiekowi obywatelu z takim rodzajem wyrażania myśli trudno je zrozumieć. Wartość jego wierszy leży w niezwykłej świeżości i pięknie obrazów poetyckich. Poezja Miłosza to poezja bardzo wysokiej klasy. Brzmi tak czystym tonem, jak wiersze Horacego. Język i składnia mają przejrzystość języka Mickiewicza. Nastroje tej poezji są gorzkie, lecz bardzo ludzkie. To świadomość zasadzek bytu, świadomość przemijania, „nicości form powabnych” napawają młodego poetę dumą i goryczą:

„Za mało, życia jednego za mało.  
Dwa razy żyć chciałbym na smutnej planecie,  
w miastach samotnych, we wszech pełnych głodu,  
patrzeć na wazelkie zło, na rozpad ciał,  
i prawa zbadać, którym był podległy  
czas, co nad nami jak wiatr ze świstem wiał”.

(z wiersza „Świty”)

Ze zbiorkiem „Trzy zimy” stanął Miłosz od razu wśród najwybitniejszych współczesnych poetów polskich.

Wymieniłem tu tylko czterech młodych poetów polskich, gdyż ich tomiki można zaliczyć do najlepszych, jakie się ukazały w roku 1936. Działka jednak w Polsce bardzo wielu równie wybitnych młodych poetów. W r. 1936. nie ukazały się nowe ich zbiory i dlatego nie omawiam ich twórczości. Ale warto wspomnieć o niektórych z pośród nich. A więc głową nowatorów jest Julian Przyboś, bardzo ciekawy i utalentowany poeta; ku temuż kierunkowi ciąży Stefan Flukowski, poważnie pracujący nad swoją sztuką. Wokół miesięczników „Kamena” i „Okolica poetów” skupiła się duża grupa poetów młodych, chłopskiego przeważnie pochodzenia.

Uprawiają oni lirykę, opartą na tematach krajobrazowych i opisową. Istnieją jeszcze ogniska młodej poezji w Wilnie (gdzie prócz Miłosza wyróżnia się Jerzy Zagórski), we Lwowie i w Poznaniu. Wymienić mi jeszcze należy Romana Kołonieckiego, autora wielu zbiorów poezji, między nimi „Ballady o Józefie Piłsudskim”, poematu żałobnego po śmierci Marszałka. Kołoniecki w r. 1936. otrzymał nagrodę m. st. Warszawy.

O wielu tych poetach nieraz jeszcze zapewne usłyszymy  
W. S.

— Zatańczymy? — Ewa uwiesiła się u jego ramienia. — Zatańczymy, dobrze?

— Nie — odsunął ją od siebie. Tak, napewno nie myli się. Już dochodzą inni i niepostrzeżenie przyglądają mu się, rozmawiają o nim, szepczą — idioci! Nie, nie można tu być dłużej. Nie oglądając się, wybiegł z salonu do przedpokoju... „Napewno poznali się a ja jak złodziejaskę muszę uciekać, ładne rzeczy” — nakładał szybko palto, rozpoznane z łatwością między innymi: było niemodne.

— Co ci się stało? Idziesz już? — Ewa stanęła obok nachmurzona jak dziecko, które lada chwila się rozplacze.

— Tak.

— Więc ja z tobą.

Milczał — otwierając drzwi i wychodząc na schody.

— Co ci jest? — pytała, schodząc wraz z nim na dół.

— Nic. Wracaj.

— Nie chcę! Chcę wiedzieć, co się stało!

— Chcesz wiedzieć? — zatrzymał się.

— Chcesz wiedzieć, więc będziesz wiedziała... — Ale umilkł znowu, nie mogąc

spokojnie patrzeć w te oczy obrażonego dzieciaka.

— Idź — wyrzucił ciężko.

— Nie! Stoimy tak na schodach, ale to mnie nie obchodzi. Ojciec tylko będzie krzyczał. A przecież ja muszę wiedzieć!

Spokojną już twarzą spojrzal w jej pytające oczy.

— Zwykła sprawa i zwykle nieporozumienie — wyjaśnił sucho. — Nie słyszała pani nigdy, że pan Paweł Gerton ma sobowtóra, który żyje również w tym mieście, bo ma prawo jak i on?

— Sobowtóra? — powtórzyła cicho i odsunęła się od niego.

— Tak. I ja jestem tym sobowtórem — roześmiał się. — Teraz wiesz? No, to idź już.. Idź już!

— Ty... pan?

— Tak, ale nie gniewaj się — powiedział prosząco i nieoczekiwanie dla samego siebie usta, żałośnie skrzywione, zamknął pocałunkiem.

Drzwi z łukiem oderwały go od niej.

— Paweł? — pytała cicho, wchodząc machinalnie na górę. — I tak samo Paweł...

Poprawiła ręką włosy.

Herman Fromm

## Dla małej siostrzyczki

Gdy gęsta mgła poranna rozrzedza się, na rzece powstaje ruch. Zaroi się od małych łódek wokół statku, na którym ludzie poruszają się jeszcze leniwie, wdychając z rozkoszą dolatujący z kuchni zapach kawy. Wielu spośród „szczurów wodnych” rozłożyło się na pokładzie i, podłóżwszy ramiona pod głowę, spogląda czy to w dal na rzekę, czy ku konturom miasta, spowitego we mgłę.

Steward klęcząc w głębi starannie czyści swe odświętne ubranie, pełne złotych galonów, guzików i t. p. ozdóbek, które tak się podobają dziewczętom z lądu.

Naraz mignęła drabinka i jakiś chłopczyna z walizką prawie większą od siebie skoczył przez burzę na pokład. Wyglądał jak uczeń, ale ktoś odgadnie, wiek takiego portowego łazika! Zbliżył się do pierwszego z brzegu marynarza.

— Dobry dzień, Mat! Jestem tutejszym wędrownym handlarzem. Sprzedaję za połowę ceny grzebienie, szczotki, lusterka, papier listowy dla narzeczonej, mydła. Albo może pan woli sezywki, nożyczki, guziki, nici, igły? Wszystko nowe i tanio!

— Do stu diabłów! Skąd się wzięłaś o tej porze? I to przed naszym śniadaniem.

— Ależ, Mat. Pan się doskonale zna

na sztuce żeglarskiej, ale ja wiem na pewno lepiej o sprzyjających warunkach i możliwościach zbytu towarów w porze rannej, kiedy konkurencja jeszcze śpi. A więc, co mam zapakować? Coś dla szanownej małżonki, czy to ma być coś lepszego?

Przykucnął, rozłożył całą zawartość swej walizki, przekładał związane paczuszki, wyciągał z nich niektóre, pokazując marynarzowi, który — mimo wszystko — zaciekał się. Patrzył na ładnego bladego chłopaka, którego znajomość rzeczy i wymowa brzmiały tak inteligentnie.

Steward uporał się już w międzyczasie z czyszczeniem garderoby, zbliżył się do rozmawiających i zaczął się przysłuchiwać, a wkrótce stał się pierwszym kupującym na statku, bo zaraz nabył u chłopca kilka drobiazgów.

Zbliżył się także bosman. Lampartował tej nocy, która na pogodnej zwykle twarzy położyła charakterystyczne cienie.

— Hej, panie z zatraskanym obliczem! — zawołał mały sprzedawca. — Czy nie kupi pan nic u mnie? Mam piękne rzeczy na otarcie łez dla narzeczonych, opuszczonych przez niestałych marynarzy.

— Ooo, mały! Widzę, żeś nie głupi i wiesz, czego ludziom trzeba.

(Dokończenie na str. 10)

Oprawione komplety „Naszego Życia” i „Krasnoludków” za rok 1935 i 1936 w cenie po Ls 4.50 i Ls 1.- można nabyć w administracji „Naszego Życia”

# X-te międzynarodowe zawody jeźd



— Tak, mat. Jestem najsprytniejszym chłopakiem w naszej branży i zjawiam się na każdym statku. Szybko nauczyłem się rozpoznawać, czy klienci spali w nocy czy nie.

— Jak się nazywasz, synu? — bosman siadł obok chłopca.

— Jensen, Sten Jensen, a pan jak się nazywa?

— Hinz Groth, bosman na tym statku. Jesteś Duńczykiem?

— Nie, panie Groth. Mój ojciec był Duńczykiem, ale matka — z Hamburga. Oboje już nie żyją. Urodziłem się tu i nigdy nie widziałem innej rzeki jak tylko Elbę.

Bosman był dziwnym typem. Na statku uważany za przykrego, na lądzie za wesołego lekkoducha, tancerza i uwodziciela. Teraz wziął chłopca na kolana, delikatne rączki dziecka utulił w silnych dloniach człowieka morza i milczał.

Chłopiec czuł się onieśmielony.

— Właściwie, ile masz lat?

— Na wiosnę skończę trzynaście.

— Dopiero trzynaście, nie więcej? Mnisz więc jeszcze być w szkole?

— Chodzę do szkoły od 8 do 12-cj.

— No i nie masz nic innego do roboty,

jak szwendać się po statkach i sprzedawać te głupstwa?

— Chciałem sprzedawać gazety, ale matka nie zgodziła się. Muszę zostać kapitanem, jak ojciec.

— Nieźle, od razu kapitanem! Ale może zostalbyś na naszej łupinie, mógłbyś się przydać. Byłby to początek kariery kapitańskiej.

— Nie mogę, panie Groth. Muszę się opiekować siostrą. Jest młodsza ode mnie o dwa lata.

— Masz siostrzyczkę — ze zdziwieniem patrzył na chłopca, gładząc go po włosach. — Gdzież ona jest?

— Cały dzień jest ze mną razem, ale rano śpi, aż się zaczyna szkoła, podczas gdy ja odwiedzam statki.

— A gdzie mieszkasz?

— Wkrótce wyemigrujemy do Sao Paulo — chłopiec dał wymijającą odpowiedź.

— Pytałem, gdzie mieszkasz?

Plecy chłopca zdrząły, opuścił głowę i zaczął płakać: — Nocą śpimy w skrzyni windy portowej tamtej fabryki pod mostem . . .

— Psiakrew! Bosman przytulił chłopca do siebie. — Nie płacz, nie chciałem zrobić ci przykrości. Sten, będzie dobrze.

Kupię u ciebie dużo, a potem zaniesiesz malej pełne ręce ciasta wyrobu naszego kucharza. A czy już dziś jadłeś?

— Nie. Nie jem nigdy, aż wracam do domu . . . t. j. do siostrzyczki, wtedy jemmy razem.

— No, więc dziś będziesz wcześniej jadł śniadanie. A jeżeli nie będzie gotowe (kucharz jest lażega), wypijesz moją kawę, a ciasta mamy dość. Hallo, steward! Jest tam co na kapitańskim stole?

Malec otrzymał kapitańskie śniadanie: kawę, kanapki, masło, wędliny, ser i marmeladę. Po prostu — uczta bogów. Jadł, oglądając się równocześnie na swój kramik, podczas gdy steward i jeszcze jeden marynarz wyszukiwali przedmioty „okazyjnego kupna”. Twarz chłopca promieniowała radością.

Wreszcie był już syty. Pozostało jeszcze wiele ze wspaniałości na stole. Pytając spojrzał na bosmana. Ten skinął z uśmiechem:

— Dla twojej siostrzyczki!

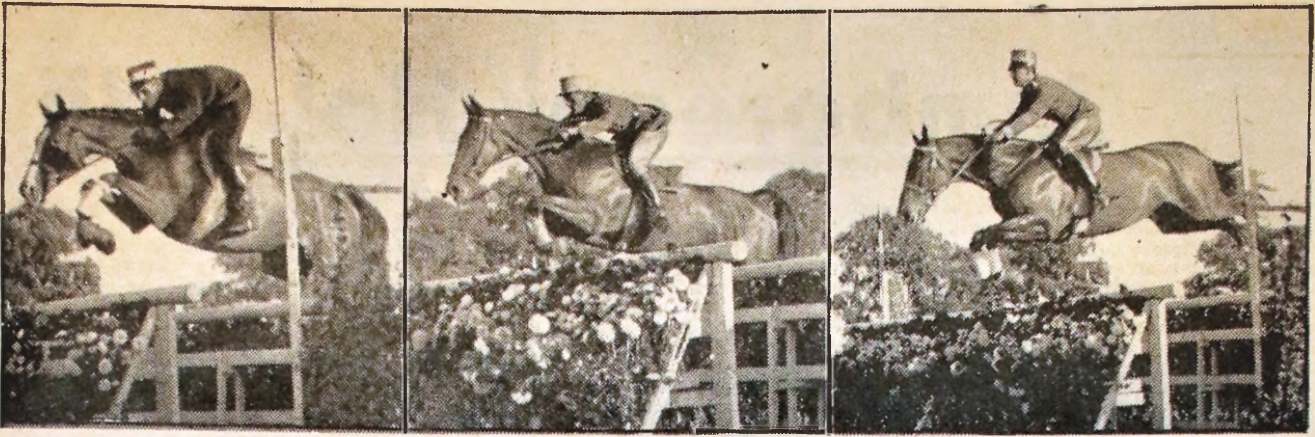
Mały zapakował wszystko.

— A teraz kupię nożyk, szczotkę i lusterko. Ile to wynosi razem?

— Półtorej marki.

— Pięknie, oto pieniądze. Czy dużo sprzedałeś tu?

# Jeckie Rydze



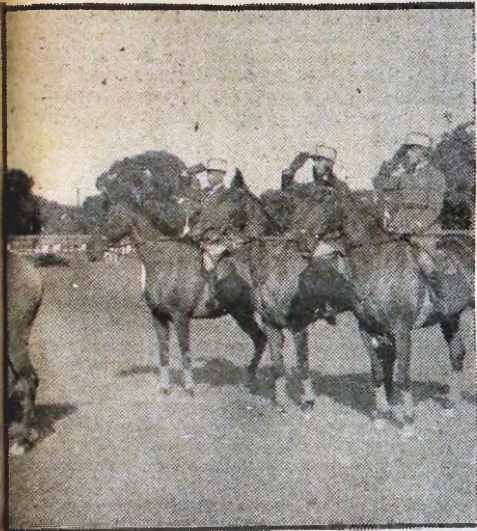
Jeździec polski (od lewej), francuski i szwedzki na przeszkodzie

góry: Uczestnicy X-ych  
odowych zawodów jeź-  
Prezydenta dr K. UL-  
MANISA

dołu: (od lewej): Ekipa lotewska z kap. Kark-  
szefem ekipy, na cz. ele. Dalej Prezydent Państwa  
podczas wykonania hymnu; ekipa francuska



Na prawo, ekipa  
polska z rotmist-  
rzem Szoslandem,  
kierownikiem  
ekipy, na czele



Z prawej: ekipa  
szwedzka

dzo. Za całych pięć marek. Je-  
y tak wiele nie utargowałem na  
atku...

jest to wiele dla mężczyzny,  
na utrzymaniu siostrę. Masz  
ze to, co zostało z mojej dzisiej-  
ki.

n wpakował chłopcu do kieszeni  
et i banknotów.

szę pójść, panie Groth — chłó-  
dał drobiazgi do walizki. Sio-  
byłaby wystraszona, gdybym  
na czas.

nie pożegnał się ze wszystkimi,  
z bosmanem i podziękował mu.  
owadził go aż go drabinki, a  
łopiec chciał skoczyć, wysoki  
a wziął go w ramiona i delikat-  
ość ponad burkę. Na twarzy wil-  
tego rysowało się głębokie wzru-

naj, Sten! I przyjdź tu zawsze  
dziemy stali,

na stał jeszcze długo, ukrywając  
chłopiec stanął na brzegu, zawo-

opce, możesz jeszcze zostać ma-

panie Groth, mam małą siostrzy-

Z prawej: por. Komorowski, zdobywca nagrody Daugawy na  
„Zbiegu II“

U dołu: jeździec lotewski na prz eszkodzie



Zofia Kossak

# Jamboree w Holandii

Pomimo świetnie zielonej trawy, odbijających niebo kanałów i ciemnej ramy drzew, Jamboree holenderskie ustępuje co do barwności poprzedniemu. Czasy są twardsze i zda się, jakby każda z przybyłych narodowości rozmyślnie poświęcała mniej czasu zewnętrznej, estetycznej stronie zlotu. Nie ma na obecnym Jamboree meczetu marokańskiego w miniaturze, bramy z Nimes, ratusza poznańskiego z dykty lub pełnych fantazji i połotu budowli węgierskich. Regionalizm, wyrażany w cechach powierzchownych, cofnął się w głąb, zostawiając miejsce postulatowi, na tej samej zasadzie odrębności opartym, lecz težszym, silniejszym. Nie tańce, ale żądania.

Z pewnością nie zaszło co do tego żadne świadome porozumienie między narodami. Żadne wici, żadne sztafety nie obiegły różnojęzycznych drużyn. Samo życie dało hasło i odzew padł na nie wszędzie.

Tylko w polskim obozie, którego rzekomo militarność wypominają nieustannie Anglicy i Amerykanie, wzorowo czystym, doskonale zorganizowanym, schroniła się wygnana zewsząd nuta piękna i wyobraźni. Mimo wojskowej prostoty i ładu, znalazło się miejsce na piękną bramę i kapliczkę. W namiotach wiszą świeczniki z powykęcanych sekających odrośli, a u wejścia stoją dziwaczne zwierzątka, sklecone z pniaków brzoźowych, sosnowych gałęzi i wężastych splecionych korzeni. Prymitywizm surowca nie przeszkadza, że są doskonale w ruchu, uderzające prawdziwym artystem. Harcerze z Zagłębia Dąbrowskiego przyjechali z własną drukarnią, na której drukują pocztówki i ulotki obozowe. Drukarnia ma bogatą przeszłość; była własnością P. O. W. w czasie wojny, kilkakrotnie była przez okupantów konfiskowana, aresztowana i znów odzyskiwana. Odbijane na niej obecnie pocztówki są komponowane przez harcerzy i cieszą się wielkim wzięciem u publiczności, zwiedzającej obozy.

Nasi harcerze lotnicy na maszynach (trzy samoloty, dwa szybowce), otworzyli polską wystawę lotniczą. Drużyna, która przybyła z Polski do Haarlemu na rowerach, układa przed swymi namiotami mapę plastyczną, przedstawiającą przebytą trasę. Ze wyjechali z kraju trochę późno, robili dziennie od 70 do 130 km. Przybyli jednak na czas i w dobrej sportowej formie. To się podoba Holendrom. Podobnie przez Polaków zorganizowana jest wystawa międzynarodowej prasy harcerskiej, przeryzisty i artystyczny przegląd rozwoju tejże od początków istnienia skautingu, wywołujący szczerzy zachwyt wszystkich zwiedzających, a wzruszenie lorda Baden Powella.

Niezależnie od lotników i kolarzy, poznańskie wilki morskie i 39 drużyna warszawska, spłynęły tu kajakami. Do Norymbergi dojechali koleją, stamtąd kanałem Ludwika do Menu, Menem do Renu aż pod Rotterdam, poczem już kanałami na teren obozu. Na Menie nieuważnych zatopił prom motorowy, na Renie kusila Loreley, obie jednak przegody zarówno jak ostatnia, na źle otwartej śluzie, zakończyły się szczęśliwie i kajaki w nieuszczerpionej liczbie stanęły w obozie. Opalone na niedziano twarze wędrowców wywołują uznanie gospodarzy, ludzi obeznanych z żywiołem wodnym od dziecka.

To wszystko połączone z dzielną postawą chłopców, niestrudzoną orkiestrą, wzorową czystością obozu, tak ulubioną Holendrom, a częstokroć szwankującą w innych drużynach, sprawia, że Polacy stanowią, jak dotąd, „clou” obecnego Jamboree, są ulubieńcami miejscowej publiczności i prasy. Pokaz Polski na wielkiej arenie, gromadzącej kilkanaście tysięcy widzów, spotkał się z tak entuzjastycznym przyjęciem, że nazajutrz Holendrzy zwrócili się do polskiej komendy z prośbą o powtórzenie go po raz drugi, przy czym przybyła nań sama królowa. Są to wszystko rzeczywiste a dobrze zasłużone triumfy. Stwierdzając je, można z naciskiem podkreślić, iż nasi harcerze dobrze reprezentują Polskę za granicą. Ze dwadzieścia kilka tysięcy młodzieży, zebranej z całego świata, powróci do domu z najlepszą opinią o Polsce, jest ważniejszym niż mniejszy lub większy rozmiar pawilonu polskiego na Wystawie paryskiej. To jest prawdziwa propaganda w całym tego słowa znaczeniu.

Stale wyróżnianie naszych chłopców przez holenderską prasę, budzi zazdrość innych obozujących, szczególnie Anglików. Ci ostatni czując, że władza nad harcerstwem światowym zaczyna wymykać im się z rąk, że cały szereg związków skautowych zdecydowanie odmawia kroczenia drogą liberalizmu propagowanego przez Anglię (zresztą wyłącznie na eksport — u siebie Anglicy powierzyli skautom obro-

ny wybrzeża) — postanowili wykorzystać obecne Jamboree, by dawny wpływ odzyskać i utrwalić. Dlatego wybrali za teren obecnego Jamboree Holandię i wybór swój narzucili. Pono Holandia nie paliła się bynajmniej do tego kłopotliwego zaszczytu. Niewielki kraik, uporządkowany jak pudełko, lśniący czystością jak mieszczański salonik, obawiał się najazdu hordy nieznanych barbarzyńców, zdolnych podceptać grzędę kwiatowe lub nie szanować przepisów drogowych. Ale potężna przyjaciółka wyraziła życzenie, przeto zgodna Holandia ustąpiła. Dzięki bliskości terenu, Anglia mogła rzucić na Jamboree ogromną liczbę ośmiu tysięcy ludzi. Zdawało się, że ta cyfra, w połączeniu z podzielającymi angielskie stanowisko ideowe skautami holenderskimi, wystarczy, by zawładnąć całym zlotem i wycisnąć na nim swoje piętno. Przewidywania te zawiodły. Anglicy są czarujacy i nieczównani, ale tylko u siebie. Poza granicami umieją patrzeć, obserwować, ale nie przekonywać. Nie potrafią porwać nikogo. Tu, na Jamboree, ich obozy, ciągnące się w nieskończoność, są nieporządne, niedbale i nikt nie kwapi się, by iść je zwiedzać. Ich pokazy są mało zajmujące, zrozumiałe tylko dla nich samych, a przede wszystkim, co najważniejsze, propagowana przez nich tak usilnie (choć jednostronnie) idea liberalizmu narodowego, przestała być aktualna.

I oto dziś, o ósmym dniu trwania obozu, można już śmiało powiedzieć, że, mimo wielkiej przewagi liczebnej, Anglia na Jamboree poniosła porażkę. Inicjatywa przeszła w inne ręce, w ręce polskie. Polacy, nie Anglicy, zorganizowali i przeprowadzili szereg konferencji prasowych, zachowców, na których, przy licznym współudziale innych narodowości, roztrząsano najważniejsze aktualne problemy.

— I co za szczęście że się nareszcie robi coś bez Anglii! — wykrzyknął w czasie jednej z nich delegat Rodezji.

Lecz Anglia nie daje za wygraną. Wierna przyjętej linii, tępi nadal nieublaganie wszystko, co, według niej, traci „militaryzm”. W zapale tym, z artykułu podanego przez naszych do pisemka „Jamboree Post”, wykreśla słowa Marszałka Piłsudskiego, zwrócone do skautów polskich: „Byłście żołnierzami niepodległości”, a notatkę, zawierającą sylwetkę przewodniczącego Z. H. P. wojewody śląskiego, dr M. Grażyńskiego, przesłaną do tegoż pisma, odrzuca z powodu zaznaczenia w niej, że przewodniczący brał czynny udział w trzecim powstaniu śląskim!

Cóż to pomoże? Nic nie zatrzyma procesu, który drży w powietrzu. Już nawet w spokojnej, obojętnej Holandii powstają dwie organizacje skautowe: protestancka i katolicka. Toż samo ma miejsce w Belgii. Wśród katolickich skautów belgijskich księża kapelani posiadają w drużynach władzę równą komendantom obozu. Ich kompetencje są równoległe. W Scouts de France wielki ołtarz góruje nad całym obozem.

— Jest nas niewiele — objaśnia kapelan. — Lecz z każdym miesiącem przybywa. Wprawdzie na pięć milionów młodzieży męskiej, jakie w danej chwili liczy Francja, sześćdziesiąt tysięcy, które posiadamy, to znikomy odsetek, ale za to najlepszy. Przyszli apostołowie i reformatorzy.

Apostołowie i eformatorzy nie wyrosną napewno z mieszanych drużyn holenderskich kolonialnych. Te zastępy czarno - żółto - białe - brązowe są przez Anglików stawiane tak uparcie jako dowód słuszności ich tezy, że ciekawość zbiera zobaczyć własnymi oczami jak w rzeczywistości idealne współżycie różnych ras i wyznań wygląda.

Barczysty, ciemno opalony „chief” obozu, udziela chętnie objaśnień.

— Kieruję moimi chłopcami od trzynastu lat, — powiada, — mam naszych, czyli Holendrów, Arabów, Batawijczyków, Sudańczyków, Jawajczyków, Chińczyków. Około 20 procent stanowią drużyny oddzielne, reszta pracuje w zespołach mieszanych. Wszyscy razem... Mahometanie, buddyści, chrześcijanie...

— Jak współżyją? Czy zgodnie?

— O, najzupełniej. Nie mam nigdy trudności. — Nasi chłopcy lubią się szczerze wzajemnie i mimo pozornych różnic, są najlepszymi kolegami.

— Jaka religia jest panującą?

— Żadna. A raczej wszystkie.

— Czy to możliwe? To znaczy że bezwyznaniowość?

— O, nie. Modlimy się wszyscy wspólnie rano i wieczór.

— Czy są dyżury? Jednego dnia pacierz do Allaha, drugiego do Buddy, trzeciego...

— Określenia Buddy czy Allaha nie istnieją dla nas. Modlimy się do Stwórcy. Boga Jedyne, któ-

rego wszyscy chwalimy jednakowo. Do Stwórcy modli się każdy.

— Z pewnością. I doprawdy, żadnych trudności żadnych powikłań?

— Uczciwa twarz chiefa zdradza zakłopotanie.

— żadnych ważniejszych... Chyba drobiazgi. Taki drobiazg np. jak kuchnia... To jedyne utrudnienie... Musimy prowadzić trzy osobne kuchnie dla każdej drużynie...

— Dlaczego?

— No, bo buddyści jedzą co innego niż nasi, a muzułmanie znów co innego...

— Prawda! Ze względów rytualnych?

— Obyczajowych, wyłącznie obyczajowych. Obyczaje to rzecz mocna...

— Przecież nie obyczaj, ale rytuał zabrania budystom jeść mięso w ogóle a muzułmanom świńninę...

Chief ogląda się na chłopców czarnych, białych i żółtych, kończących bez jego dozoru wielką szopę bambusową, potem z widoczną niechęcią do natręczywych ciekawskich jeszcze raz zapewnia, że w drużynach panuje idealne współporozumienie.

W głosie ma szczerze przekonanie, które nie wzbrania jednak w nikim przekonania. Złudzenia, złudzenia! Więc modlitwa wspólna, ale stół osobny! Więc jeden przyjaciel, towarzysz, nie przełamie i drugiemu chleba? A czy ów nakazany wiara rytuał jedzenia nie stanowi dla pierwotnych dzikich duma bawaskich, sudańskich, jawańskich, najistotniejszą religii, stokroć ważniejszej, niż belkotna wspólnota w obcym holenderskim języku modlitwa do Stwórcy?

Wyznaniowość, narodowość, polityka — ośmiśla obecnego Jamboree. Glusi na wezwania do fair play. Litwini wywiesili wielką mapę Litwy, anektując na niej oczywiście Wilno i nasi chłopczy grożą, że jeśli do dwóch dni interwencja dyplomatyczna władz obozowych nie pomoże, pójną jak szereg sami. Wiadomo: militariści! Otton Habsburg przybył do Vogelenzang na pokaz węgierski. Szczęśliwa, wzruszona starszyzna madziarska powiodła go jak króla, zakryła pióropuszniami „włosów sieroły”. Może z rozmysłu pokaz przedstawiał werbunek ochotników przez huzarów w wiosce węgierskiej przed stu laty. Więc przepych strojów i tańców regionalnych, a przede wszystkim owi czerwoni huzary, szamerowani złotem, powiewający dolmanami, wynoszący się kitami, którzy zmuszając do galopu spokojne, ciężkie holenderskie konie pożyczone od młeczarzy, przedefiniowali wspaniale przed swoim monarchą. Monarcha bez ziemi, zakłopotany, roztępowy, siedział obok wysoce niezadowolonych z tej manifestacji matadorów angielskich, samego lorda Baden Powella i korpusu dyplomatycznego. Po pokazie Węgrzy zabrali go z sobą. Po drodze Rumunowie oddali pretendentowi honory królewskie. Austriacy zachowywali się powściągliwie. Na trybunach lodowców wyciągali szyje. Jak też wygląda? Pokażcie! Wzglądaj na amanta filmowego, który nie podpisał jeszcze umowy z wytwórną i nie wie właściwie czy jest i czego ma się spodziewać. Między gromadami sińej, bujnej, opalonej młodzieży, przesuwali się jak cień z zamarłego świata i trudno było uwierzyć, że potrafił z nią kontakt zawiązać, jej dążenia i myśli zrozumieć. Naprzeciw, wyciągając szczerym ruchem ręki, szedł szwedzki następca tronu Gustaw Adolf, harcerz. Mocno osadzony w życiu i swoim narodzie, choć jego dynastia nie ma wieków panowania za sobą. Przywitani się kordialnie.

...Wyznanie, narodowość, polityka... Na polu wszystko odbywa się jak dawniej, na poprzednich złotych harcerskich Objęci wół wzajemnym ściskiem idą zmieszani Polacy, Węgrzy, Japończycy, Indusi... Braterska wymiana krajków, beretów, pasów i noży nie ustaje. Wesole, zaciekawione dziewczęta holenderskie spoglądają z żalotną ciekawością na harcerzy. Wszędzie rozlega się piosenka Jamboree! Jamboree!... Lecz nikt się już nie podniebia się rysa. Młodzież jest znużona liberalizmem i ideowym. Młodzież ląka wiary. Wiary w Boga, wiary w swój kraj. Wiara jest atrybutem siły, przeto sądzi, że nie może być wątpliwości w czyją stronę nachyli się godło obecnego Jamboree, stąd niowieczna żeglarska busola...



**R Y B Y**  
**śpiewają**  
 w  
**UKAJALI**

A  
r  
k  
a  
d  
y  
  
F  
i  
e  
d  
l  
e  
r

Są w Iquitos również jankesi, ewangelisci i adwentyści, którzy nawracają ludzi, rzadko się śmieją i nigdy nie piją wódki. Pomimo tych bogobojnych zabiegów amerykańska Standard Oil Company zwiąja placówki.

Jest angiłk O'Connor, który nie nawraca nikogo i pije jak wesoly kon, a którego nie lubi mr. Massey, H. B. M. Consul. Natomiast mr. Massey odnosi w Iquitos zwycięstwa i sądzi, że to wyłącznie jego jest zasługa.

**WIELE HAŁASU O... LETYCJĘ**

Don Filipo Morrey jest wspaniałym peruwiańczykiem. Kiedyś dorobił się na kauczuku milionów i dziś jest najbogatszym człowiekiem w Iquitos i w całej peruwiańskiej Montanii. Bardzo kocha kobiety i jest autentycznym i do dziś niestrudzonym ojcem sześciuset dzieci, rozstianych nad górną Amazonką. Potomstwo jego to potężny szczep, liczniejszy niż wiele szczepów indiańskich, szczep o różnych odcieniach koloru skóry, lecz solidarny duma, że ma tak dzielnego ojca.

Don Filipo Morrey wydał jedną ze swych legalnych córek za lekarza iquitoskiego, doktora Aleksandra Vigila. Ruchliwy zięć za pieniądze posagowe wybudował tartak i cukrownię w małej peruwiańskiej rybackiej osadzie nad Amazonką, w pobliżu granicy brazylijskiej. Osada, licząca kilkanaście nędznych chałup z bambusów i kilkudziesięciu indiańskich obszarpańców, nazywa się Letycja. Mieszka też w niej — o dziwo — kilku białych ludzi, albowiem angiłki postawili tam kiedyś radiostację Marconiego, jako łącznik między Atlantykiem a Pacyfikiem. Pomysł założenia tartaku i cukrowni nad granicą brazylijską okazał się świetny. Piła tarła dziennie 4 gnie mahoniu, a dwudziestu indian wyduślało sok z trzciny cukrowej. Don Aleksandro Vigil zaczął się bogacić i, idąc śladami swego znakomitego teścia, mógł częściej kochać kobiety, jak wypadało na statecznego obywatela.

Państwa południowo-amerykańskie nawiedzają od czasu do czasu dwie choroby: jedna to popęd do bitki i chętką rozszerzenia swego terytorium, druga to bieda w kasie. Gdy dwóch sąsiadów choruje na te same zachcianki terytorialne, wienczas wypowiadają sobie wojenkę. Gdy natomiast jeden jest zachłanny, a drugi w kłopotach pieniężnych, wtedy następuje to, co nastąpiło w roku 1923. między Kolumbią a Peru: Kolumbia otrzy-

mała od Peru olbrzymi, lecz bezwartościowy kawał puszczy aż do rzeki Putumaju z wysuniętym cypelkiem bagnisk aż do samej Amazonki. Peru otrzymało od Kolumbii kilka milionów dolarów, przyrzeczonych w ratach. O kejl! — wołały radośnie dzieci w Bogocie, wielka nasza Kolumbia sięga teraz od morza aż do Amazonki i mamy tam świetny port Letycje. O kejl! — cieszył się peruwiański prezydent Leguia w Limie i zakładał prywatne konto w banku nowojorskim.

Nie cieszył się jedynie don Aleksandro Vigil. Jego tartak i cukrownia w Letycji dostały się w wąski pas kolumbijski i straciwszy zaplecze, zamknięte teraz między granicami peruwiańską i brazylijską, przestały dawać dochody. To Aleksandra Vigila bardzo zasmuciło. Bardzo go zdenerwowało. Stracił zupełnie ochotę do tartaków, do cukrowni i nawet (przejęciowo) do kobiet. Zaproponował rządowi kolumbijskiemu, by kupił jego przedsiębiorstwa i tereny. — Rząd kolumbijski się zdziwił. Folgując ambicji narodowej, chętnie rozszerzył granice państwa i nabył Letycje, ale ostatecznie uświadamiał sobie jasno, że nędzna osada rybacka, oddzielona od właściwej Kolumbii bezdrożnymi puszciami, nie przedstawia żadnej wartości i nie warta jest żadnej inwestycji. Więc rząd kolumbijski odmówił. Więc don Aleksandro Vigil się rozżościł. A zatem zwołał swych letyckich indian i rozbroił kolumbijską załogę, składającą się z dziesięciu żołnierzy. Potem krzyknął na Amazonkę, że jest wściekły i wystrzelił w powietrze kilka razy. Działo się to w roku 1952.

Było to pospolite zajście, często zdarzające się na odległych granicach państw południowo-amerykańskich. Zazwyczaj po kilku tygodniach życie samo regulowało takie lokalne konflikty. Tym razem jednakże działo się to w Letycji, gdzie przeciętny siedział angiłk radiotelegrafista, cierpiący na bezczynność i nudy. Gdy posłyszał strzały, puścił w świat sążnisty telegram o buncie Vigila.

Powstanie w Letycji zelektryzowało Europę. Ciężkie naruszenie praw terytorialnych Kolumbii! wieścił telegram następnego dnia. Wojna między Kolumbią a Peru! Wojna! grzmiało w eterze na trzeci dzień. Angliłk się rozhułal. Miał bezplatne radio i lubił sport. Zaalarmował Europę i Amerykę. Droga okreśną przez Amerykę Północną dopiero dowiedziały się zdziwione rządy w Bogocie i Limie, że mają ze sobą tak poważny zatarg. Trochę bezradnie pokiwały głowami.

Dowiedział się także i dr Vigil i wcale nie pokiwał głową. Zachęcony rozgłosem napuszyl się. Nie daremnie teść jego był milionerem i ojcem sześciuset dzieci. Nad peruwiańską Amazonką zawrzało zapalem wojennym i uformowały się ochotnicze kompanie do walki z Kolumbią. Rządy zaczęły też powoli się zagrzewać. Nad graniczną rzeką Putumaju nieprzyjacielskie oddziały wzajemnie się szukały. Ale szukaj wroga w gęstej puszczy. Trudno było o potyczkę i dopiero po kilku tygodniach padł od kuli nieprzyjacielskiej pierwszy żołnierz peruwiański. Pozem operacje wojenne utknęły na matrywym punkcie.

Angliłk w Letycji swymi wyczynami narobił tak wielkiego bigosu, że nie tylko Europa uwierzyła w doniosłość konfliktu, lecz nawet obydwa zainteresowane państwa, Peru i Kolumbia. Wobec tego powierzyły załatwienie sprawy Lidze Narodów w Genewie. Liga ustanowiła w Letycii międzynarodową komisję kontrolną, na której czele stanął ów angiłk, jako że był kapitanem Jego Królewskiej Mości (wszędzie znajdzie się na posterunkach uczeni Baden Powella). Potem Liga Narodów zabrała się do ciężkiej roboty. Szereg posiedzeń, długie dyskusje, całe tomy protokółów, wysilek najtęższych mózgow politycznych, lecz w rezultacie błota nad Putumaju okazały się zbyt twarzym do zgryzienia orzechem. Po dwudziestu miesiącach ciężkich debat Liga Narodów stwierdziła, że nie da sobie rady z osadą rybacką nad Amazonką.

Peru graniczy na zachodzie z Pacyfikiem i tam posiada szereg wysp i wysepek. Nad tymi wyspami unoszą się chmury piaków morskich, które, przejęte duchem uczciwego patriotyzmu, wypróbniają swe żołądki akurat nad skalami i tworzą guanę, bogactwo Peru.

Ostatnimi czasy guanem zainteresowała się Japonia. Potrzebowała wiele guana. Placiła gotówką solidne ceny. Jednakże nie poprzestała na samym nawozie lecz spodobaly jej się również i skały pod nawozem. Pewnego dnia na początku roku 1953, prosząc o ścisłą dyskrecję, zaproponowała rządowi peruwiańskiemu świetny interes. Oto Peru odda Japonii w dzierżawę jedną z wysp guanowych pod bazę „handlową”, za co otrzyma tyle materiału wojennego i kredytu, że łatwo pobije wszystkich sąsiadów. Propozycja przypadła Peru do smaku.

Jednakże dowiedział się natychmiast o tranzakcji Biały Dom w Waszyngtonie i zrozumiał, czym traci japońska baza na ziemi

amerykańskiej w pobliżu Panamy. Bezwzględnie do Kolumbii popłynęły amerykańskie dolary, samoloty z personelem oraz inna broń. Peru należało znieść na wszelką cenę.

Tak oto rdzeń konfliktu, wywołanego przez donę Aleksandra Vigila, przeniósł się z błot letyckich na skały oceaniczne Pacyfiku.

Nagle nabrzmiało napięcie akcji i skłębiła się groźna chmura, brzemienne piorunami. Kolumbia i Peru stały się tylko pionkami.

Na początku roku 1954, działa japońskie były już nad Amazonką i żołnierze peruwiańscy wstrzelowali się w Iquitos do płynących na rozległej wodzie atrap. Patrzyliśmy na te przygotowania i wiedzieliśmy, (czego gdzie indziej może nie widzianno), że gdy japońskie działa dojdą nad Putumaju, łatwo zwycięczą pozożę, która może objąć wszystkie wybrzeża Oceanu Spokojnego.

Tymczasem Genewa wciąż jeszcze biedoliła się nad Letycją i potczywie się naradzała, komu ją przyznać: Kolumbii czy Peru.

Działa japońskie nie poszły nad Putumaju. Ogień przytłumiono. Zapewne w tym czasie ciężkie i twarde krażyły słowa między Londynem, Waszyngtonem i Tokio. Japonia ustąpiła i wycofała się z Peru. Już ją guano nie interesuje. Interesuje ją więcej Mandżuria.

Doniosta rządowi peruwiańskiemu, że więcej kredytu nie dostanie. W dwa tygodnie później dowiedział się zdumiony świat i jeszcze bardziej zdumiona Liga Narodów, że w Rio de Janeiro delegat peruwiański podał delegatowi kolumbijskiemu dłoń do zgody i że obydwoma kraje zawarły wieczystą przyjaźń. Sprawę sporną załatwiono na krótkim toporzysku: Letycję (wraz z tartakiem i eukrownią) dostało znów Peru, puszcza nad Putumaju Kolumbia.

Gdy telegramy obwieszczały radosną nowinę o zawartym pokoju, byłem właśnie w Iquitos. Na ulicy ujrzałem dra Aleksandra Vigila. Kroczył jak paw. I słusznie: gdy chciała go ukrzywdzić Kolumbia, wstawiły się za nim wszystkie potęgi całego świata. Więc krocząc ulicą, don Aleksandro Vigil zadowolonym okiem patrzył w przyszłość, poządlwym zaś okiem na przechodzące kobiety.

### PIĘĆDZIESIĄT KROKÓW CYWILIZACJI

„Sinchi Roca” jest rzeczonym parowcem o pojemności 48 ton. Co półtora miesiąca wypływa z Iquitos w górę i przemierza rzekę Ukajali od ujścia aż do jej początku, po czym tą samą drogą wraca. Mała to łupina, ale wystarczą. Owymi 48 tonami zaspokaja wszystkie potrzeby tej części świata i dostarcza na przestrzeni dwóch tysięcy kilometrów wszystkiego, czego mieszkańcom ukajalskim potrzeba do życia: materiałów, soli, narty, narzędzi, pasażerów i wiadomości o dawno przebrzmiałych rewolucjach.

Komendantem statku a zarazem właścicielem jest Rickow, Niemiec z Hamburga, jeżdżący od trzydziestu lat po rzekach Montanii. Z wyjątkiem „Sinchi Roci” stracił w wirach Ukajali wszystkie swoje statki oraz część rodziny i twierdzi o sobie, że sam umrze śmiercią marną: naturalną. Co półtora miesiąca dociera do każdego większego szalasu nad rzeką, dyktuje ceny, sprzedaje, kupuje, łupi, a w wolnym od tych zajęć czasie chętnie rozmawia o metafizyce. Raz, po ciężkim użeraniu się z jakimś metysem, przydybałem go w kajucie na czytaniu liryk Goethego.

Lancję — tak bowiem nazywają mniejsze parowce na Amazonce i jej dopływach — prowadzi dwóch pilotów z Punchany. Punchana to wioska pod Iquitos, zamieszkała wyłącznie przez pilotów, pochodzących z różnych szczepów indiańskich. Znają oni kaprysy wszystkich tutejszych rzek lepiej niż kaprysy własnych żon i mogą żyć — według uporeczywych pogłosek — w wodzie razem z rybami.

Jednym z pilotów „Sinchi Roci” jest jowialny grubas o cofniętym w tył czole, (niektóre szczepy deformują dzieciom czaszki), piękny, fotogeniczny typ inkaskiego eunucha; drugi pilot jest chudy i pontury i wygląda, jak głyby stale knul złe zamiary. Ale widocznie dziki zwierz jest w nim poskromiony, gdyż oczami, z których mu tak źle patrzy, świetnie wynajduje drogę dla statku w ciemne noce poprzez wiry, pnie i zdradzieckie brzegi.

„Sinchi Roca” ma dwa pokłady, górny i dolny. Na górnym jest ster, jest I. klasa, i jesteśmy „my”, ludzie, chodzący w trzewikach: biali Europejczycy, biali kreole oraz mieszkańcy z górnymi ambicjami. Na dolnym pokładzie są maszyny, jest 3. klasa i są „oni”, ludzie chodzący bosy: mieszkańcy, czyli tak zwani czole i Indianie.

Nieraz zastanawiam się jak tu łatwo dostać się z dołu w górę; po prostu zapłacić kilka soli więcej, włożyć na nogi trzewiki i wejść po nielicznych schodkach do góry. Ale oni tego zrobić nie umieją, czy nie chcą i pozostaną tam, gdzie są; nawet przez głowę im nie przejdzie najdrobniejszy odruch buntu. A przecież trzewików bynajmniej nie potrzeba mieć nowych; mogą być stare i dziurawe. I nie potrzeba umieć jeść; na lano ukajalskiej (i gdzie indziej prawdopodobnie też) można jeść i nożem.

W 1. klasie między innymi jedzie z Iquitos do Masisea seniorita Rosa de Borda. Jest to dzieła panna, ma troje dzieci (ten kraj to obczyzna), ładną, żywą twarz czoli i zwiędłe kształt ciała. Jedzie też senior Jao Pinto, młodziak o bladej, krostowatej twarzy i czarnych, pięknie ulizanych włosach. Tych dwoje poznało się na lancji i rzucił teraz ku sobie gorące spojrzenia, z których prawdopodobnie wykrzesza się czwarte dziecko seniority. W tym gorącym kraju przyroda płodzi nadmiar owoców, ryb i dzieci.

Jak nad całą Amazonką, tak i tu, nad Ukajali towarzyszy nam bezustannie las. Na prawym i lewym brzegu las. Parokiszym zieleni, obłęd miliarda drzew, aż w końcu budzi się pytanie, czy w tym rozpiętym szaleństwie niema jakiejś ukrytej myśli? Może całun, rzucony na ten nizinny kraj, zastania jakąś wielką, niezgłębioną tajemnicę?

Obecnie w lutym rzeka przybrała o 7 metrów ponad normalny poziom. Niebawem powódź dojdzie do punktu kulminacyjnego, t. j. około 10 metrów. Ale już teraz są zalane wielkie połacie lasu i sterczą z wody tylko nieliczne, małe wysepki ziemi. Niektóre z nich mają kilkanaście kroków średnicy, inne kilkadziesiąt. Na tych wyspach leśnych żyje w przewiernej chacie z trzciny kania brawa, w bezustannej wilgoci, odcięty od innych ludzi, tylko niebo, puszcza i wodę mając dokoła siebie — człowiek.

Trzykrotnym gwizdem syreny oznajmia „Sinchi Roca” ląsom, że dobiega do brzegu. Wielka chwila, oczekiwana przez mieszkańca chaty od miesiaca. Ze statku rzucają na ląd wąską kładkę. Po niej wchodzi człowiek chwiejnym krokiem na pokład. Obdarty, zażenowany, anemiczny, z tępym uśmiechem nadrabiający trochę miną i bardzo niepewny w nogach: na swej czakrze, jednohektarowym półku, odczył się chodzenia. Jest był kiedyś Europejczykiem, „Sinchi Roca” daje mu mgliste przypomnienie lepszych czasów, jeżeli jest czolo lub Indianinem, „Sinchi Roca” przedstawia świat niebezpiecznych marzeń i wrogiego przepychu.

Wchodzi człowiek na lancję zawsze z nadzieją, że za worki fasoli, którą uzbierał, w równej wartości dostanie innego towaru: nafty, mydła, materiałów. (O sprzedaży za pieniądze niema mowy). Rickow da mu wszystkiego, czego mieszkaniec lądu żąda, lecz o połowę mniej, aniżeli mu się przynależy. Bo Rickow ma statek, jest bezwzględny i chce się szybko dorobić, a tamten jest biedny, chory i statku nie ma. Ma tylko małe kanoe, ale do Iquitos jest tysiąc kilometrów.

Po złupieniu czakrera „Sinchi Roca” gwizdże dwukrotnie wciąga kładkę i odpływa. Przed chwilą mieszkaniec nadbrzeżny i jego półko byli wciągnięci w krąg interesów wielkiego świata, należeli do świata i podlegali jego prawidłom. Teraz po zdjęciu pomostu, zerwała się łączność i należą już tylko do puszczy. Powolnym krokiem człowiek wraca do swej chaty do swego codziennego bytu, przymitywnego i ubożego, bezwładnego, bezmyślnego, ponurego bytu.

Na piętnaście tysięcy mieszkańców, żyjących podobno nad całą rzeką Ukajali, a przynajmniej się do kontaktu z cywilizacją, „Sinchi Roca” wiezie czternaście listów i trzy — dosłownie trzy gazety, jedną do Kontamany, drugą do Masisea, a trzecią dla doktora Szymońskiego z polskiej kolonii Kumarii. Reszta mieszkańców widocznie nie czyta i nie chce niczego wiedzieć o świecie.

Ale nie wszyscy. Oto na którymś przystanku przychodzi jakiś indywiduum, wystrojone w pocerowaną koszulę i czyspodnie. Z ciemnej twarzy trudno wyczytać, do jakiej rodziny należy: słońce i klimat wszystkich mniej więcej na równi wywodzi i do siebie upodabnia. Okazuje się, że jest to hiszpan, przebywający nad Ukajali od 40 lat. Dowiedziawszy się, że przybywam wprost z Europy, podchodzi do mnie i po wielu przeproszających grzecznościach zapytuje, czy w Europie noszą jeszcze cylindry i przy jakiej okazji. Ach, Boże, wzdycha, jakże byłby szczęśliwy, gdyby mógł raz jeszcze włożyć cylinder na głowę.

„Sinchi Roca” płynie przez kraj o zadziwiająco bogactwami przyrody. Bywają na brzegu rzeki potężne drzewa o konońskich, tak rozłożystych, że okryłyby chyba pół miasta. Bywają palmy o pióropuszcach liści kilkunastometrowych. Powietrze dudni tętno od krzyku licznego ptaactwa.

# ANNA KOLUMNA MŁODYCH

## IV-te Święto Sportu Polskiego w Łotwie

Po Rydze, Daugawpilsie i Rzeżycy przyszedła kolej na Liepaję: w ub. sobotę niedzielę w rozslonecznionym i sympatycznym tym mieście portowym, którego niedawno krańce omiwa błękitny Bałtyk, odbyło się już czwarte z kolei Święto Sportu Polskiego w Łotwie. W Święcie, zorganizowanym przez Związek Polskiej Młodzieży, wzięły przede wszystkim udział ośrodki sportowe Związku, a więc Daugawpils, Rezekne, Krasława, Łudza, Juchniki, Demeń, Jelgawa i Liepaja oraz polski Klub Sportowy Reduta z Rvigi i sekcja sportowa „Harfy” z Daugawpilsu. Wyniki techniczne Święta przedstawia się, jak następuje:

### KONKURENCJE MĘSKIE

#### 100 m.

- Rodzewicz — Reduta 12, 0
- Szunejko — ZPM Daugawpils 12,3
- Pynkan — ZPM Rezekne
- Czechowicz F. — Harfa
- Traczum — Harfa
- Witan — Reduta

#### 400 m.

- Rodzewicz — Reduta 56,4
- Surdeko — ZPM Rezekne 58,6
- Zaborowski — Harfa 59,8
- Łapkowski — Harfa 59,9
- Siniewicz — ZPM Daugawpils 60,2
- Mazur — Reduta 60,8

#### 800 m.

- Mazur — Reduta 2,9,9
- Surdeko — ZPM Rezekne 2,11,0
- Siniewicz — ZPM Daugawpils 2,18,8
- Stelmak — ZPM Daugawpils

#### 1500 m.

- Mazur — Reduta 4,36,1
- Rosmanowicz — Harfa 4,40,8
- Proszko L. — Harfa 4,44,0
- Żolnierowicz — ZPM Jelgawa
- Siniewicz — ZPM Daugawpils
- Apsolon — Reduta

#### 5000 m.

- Mazur — Reduta 16, 41, 7
- Żolnierowicz — ZPM Jelgawa 17, 21,
- Surdeko — ZPM Rezekne 17,49,9
- Kurcisz — ZPM Krasław 17, 52, 3
- Bryc D. — ZPM Juchniki
- Giertan — ZPM Łudza

### SKOK WZWYŻ.

- Pynkan — ZPM Rezekne 171
- Czechowicz F. — Harfa 171
- Bielewicz — Harfa 166
- Traczum — Harfa 152

### SKOK W DAL.

- Traczum — Harfa 581
- Witan — Reduta 571,5
- Czechowicz F. — Harfa 562
- Pynkan — ZPM Rezekne 560
- Rodzewicz — Reduta 539
- Szunejko — ZPM Daugawpils 539

### SKOK O TYCZCE.

- Bielewicz — Harfa 282
- Pynkan — ZPM Rezekne 282
- Urban — ZPM Daugawpils 245
- Siniewicz — ZPM Daugawpils 230
- Wojewoda — ZPM Daugawpils 230
- Lejbecz — ZPM Daugawpils 230

### PCHNIĘCIE KULĄ.

- Pynkan — ZPM Rezekne 11,29,5
- Pudan — Reduta 11,04
- Wojciech — Harfa 10,89
- Apsolon — Reduta 9,95
- Rodzewicz — Reduta 9,90
- Czechowicz F. — Harfa 9,74

### RZUT DYSKIEM.

- Pudan — Reduta 33,47
- Pynkan — ZPM Rezekne 33,33
- Wasilewski — Harfa 32,52

- 4. Apsolon — Reduta 30,12

### RZUT OSZCZEPEM.

- 1. Czechowicz F. — Harfa 46,92
- 2. Pudan — Reduta 43,83
- 3. Wasilewski — Harfa 43,63
- 4. Pynkan — ZPM Rezekne 42,0
- 5. Traczum — Harfa 39,50
- 6. Witan — Reduta 39,60

### 4×100 m.

- 1. ZPM Daugawpils 52,0
- Szunejko / Siniewicz / Wysocki / Urban

### PIĘCIOBÓJ.

- 1. Pynkan — ZPM Rezekne
- 2. Rodzewicz — Reduta

### PLYWANIE 100 M.

- 1. Mejlus — Reduta 1,23,5
- 2. Ruskul — ZPM Jelgawa 1,33,3
- 3. Padzük — ZPM Jelgawa 1,44,2
- 4. Stankiewicz W. — ZPM Daugawpils 1,47,8
- 5. Czechowicz R. — Harfa 1,51,2
- 6. Orup — ZPM Krasław 1,51,9

### KAJAKOWANIE (DWÓJKI).

- 1. Harfa — Swencz/Wojciech
- 2. ZPM D-pils — Ihnatowicz H. / Walpetr
- 3. ZPM Krasław — Orup / Baliński
- 4. ZPM Łudza — Martuzan / Dolgilewicz
- 5. Reduta

### PLYWANIE 400 M.

- 1. Mejlus — Reduta 8,6,2
- 2. Proszko — Harfa 9,0,6
- 3. Orup — ZPM Krasław 9,28,9
- 4. Rakowski — Reduta 9,35,6
- 5. Juchniewicz — ZPM Daugawpils 10,7,8
- 6. Kuzmin — Reduta 10,11,7

### SIATKÓWKA.

- 1. Harfa
- 2. Reduta
- 3 i 4. ZPM Daugawpils / ZPM Liepaja
- 5, 6 i 7. ZPM Jelgawa / ZPM Krasław / ZPM Rezekne

### KOSZYKÓWKA.

- 1. ZPM Liepaja
- 2. Harfa
- 3. Reduta
- 4. ZPM Daugawpils

### KONKURENCJE ŻEŃSKI.

#### 60 m.

- 1. Wagulowiczówna — Reduta 8,4
- 2. Rudziowa — ZPM Rezekne 8,7
- 3. Kurszycówna — Reduta 8,8
- 4. Wasilewska — Reduta
- 5. Purlówna — ZPM Daugawpils
- 6. Oszmiago — Reduta

#### 100 m.

- 1. Wagulowiczówna — Reduta 13,6
- 2. Rudziowa — ZPM Rezekne 13,8
- 3. Wasilewska — Reduta 13,9
- 4. Spirydowska — ZPM Daugawpils
- 5. Kauszelówna — ZPM Daugawpils
- 6. Oszmiago — Reduta

#### 800 m.

- 1. Niciszanka J. — ZPM Rezekne 2,51,3
- 2. Oszmiago — Reduta 2,55,1
- 3. Buzówna — Harfa 2,57,4
- 4. Makowska — ZPM Daugawpils 2,57,
- 5. Naruszewiczówna — ZPM Rezekne
- 6. Kauszelówna — ZPM Daugawpils

### CHÓD 3 KLM.

- 1. Kiryłowicz — ZPM Rezekne 20,13, 6
- 2. Dragonowicz — ZPM Daugawpils 20,23,8
- 3. Naruszewiczówna — ZPM Rezekne 20,30,00
- 4. Masalska — ZPM Daugawpils
- 5. Massanówna — ZPM Daugawpils
- 6. Święcicka — ZPM Rezekne

### SKOK WZWYŻ.

- 1. Wagulowiczówna — Reduta 142
- 2. Wasilewska — Reduta 132
- 3. Kurszycówna — Reduta 132
- 4. Święcicka — ZPM Rezekne 122
- 5. Paknisówna — ZPM Daugawpils 122

### SKOK W DAL.

- 1. Finstere — ZPM Liepaja 473
- 2. Traczum — Harfa 472
- 3. Wagulowiczówna — Reduta 464

- 4. Miklaszewicz — Harfa 433
- 5. Kurszycówna — Reduta 428
- 6. Cjuksza — ZPM Rezekne 424

### PCHNIĘCIE KULĄ.

- 1. Kołuzówna — Reduta 8,93
- 2. Wagulowiczówna — Reduta 7,71
- 3. Dukalska — Reduta 7,55
- 4. Kozłowska — ZPM Juchniki 7,41
- 5. Kauszelówna — ZPM Daugawpils 7,32
- 6. Pynkanówna — ZPM Rezekne 6,96

### RZUT DYSKIEM.

- 1. Kołuzówna — Reduta 29,49
- 2. Traczumówna — Harfa 24,65
- 3. Dukalska — Reduta 23,25
- 4. Wagulowiczówna — Reduta 21,91
- 5. Kurszycówna — Reduta 20,78
- 6. Pawłowska — ZPM Łudza 20,59

### RZUT OSZCZEPEM.

- 1. Dukalska — Reduta 25,22
- 2. Oszmiago — 24,02
- 3. Kołuzówna — Reduta 22,86
- 4. Miklaszewiczówna — Harfa 20,72
- 5. Wasilewska — Reduta 20,69
- 6. Buzówna — Harfa 19,40

### PLYWANIE 50 M.

- 1. Makarenko — Reduta 56,5
- 2. Saparowa — ZPM Daugawpils 1:1,3
- 3. Kauszelówna — ZPM Daugawpils 1:14,2

### PLYWANIE 200 M.

- 1. Saparowa — ZPM Daugawpils 3,46,7
- 2. Makarenko — Reduta 3,58,6

### SIATKÓWKA.

- 1. Reduta
- 2. Harfa
- 3. ZPM Daugawpils
- 4. ZPM Rezekne

### SZTAFETA 4×60 M.

- 1. Harfa 35,0
- 2. Reduta 35,3
- 3. ZPM Rezekne 86,1
- 4. ZPM Daugawpils 36,2

W przebiegu na 100 m. Rudziowa poprawiła swój rekord z 1936. r. z 13,6 na 13,4 (jest to rekord IV-go Święta Sportu Polskiego w Łotwie).

Rezultaty Święta, jeśli chodzi o punktację, przedstawiają się następująco:

### PUNKTACJA ZESPOŁOWA PAŃ.

- 1. Reduta 131
- 2. ZPM Daugawpils 54
- 3. ZPM Rezekne 46
- 4. Harfa 43
- 5. ZPM Liepaja 6
- 6. ZPM Juchniki 3
- 7. ZPM Łudza 1

### PUNKTACJA ZESPOŁOWA PANÓW.

- 1. Reduta 132
- 2. Harfa 129
- 3. ZPM Daugawpils 77
- 4. ZPM Rezekne 59
- 5. ZPM Liepaja 27
- 6. ZPM Jelgawa 19
- 7. ZPM Krasław 18
- 8. ZPM Łudza 7
- 9. ZPM Juchniki 2

W wyniku ogólnej punktacji ostatecznej otrzymują:

Reduta — 263 punktów  
 Harfa — 172 punktów (po odliczeniu 6 punktów karnych)  
 ZPM Daugawpils — 131 punktów  
 ZPM Rezekne — 105 punktów (po odliczeniu 2 punktów karnych)  
 ZPM Liepaja — 33 punktów  
 ZPM Jelgawa — 19 punktów  
 ZPM Krasław — 18 punktów  
 ZPM Łudza — 8 punktów  
 ZPM Juchniki — 5 punktów  
 ZPM Demeń — 0 punktów  
 Filie ZPM'u łącznie zebrały 319 punktów: w lekkiej atletyce i pływaniu (ZPM — łącznie) 201 punktów

w konkurencjach zespołowych (ZPM — łącznie) 108 punktów.

Nagrodę dla najlepszego polskiego sportowca w Łotwie zdobył — W. Pynkan — ZPM Rezekne

Nagrodę dla najlepszego polskiego sportowca ZPM zdobył — W. Pynkan ZPM Rezekne.

Nagrodę dla najlepszej sportsmenki ZPM — Kauszcłówna ZPM Daugawpils.

Jeśli chodzi o atmosferę Święta tego-rocznego, to, w porównaniu z zeszłoroczną — była ona niewątpliwie lepszą, choć kilka punktów karnych, potrąconych od sumy ogólnej punktów zdobytych, świadczy o tym, że jednak nie wszystko jeszcze było w porządku.

### Wanda Ichnatowiczówna

Najgorsze są te przejścia od święta — w codziennosc. Wszystko jest jakieś brzydsze, niż przed tym, wszystko ma jakoś mniej sensu. A czeka się choćby i na taką uroczystość sportową rok cały. Już, już, wydaje się, że ten dzień nigdy nie przyjdzie i nigdy się nie skończy oczekiwanie. Gdy przyjdzie wreszcie, to porządek świata wraca się nagle na nice — godziny stają się minutami, dni godzinami, a zaraz po tym jest już znowu dzień powszedni. Dzień, w którym każdego czeka praca: porządkowanie spraw, myślenie, wrażeń.

Niemieła to praca, bo poświęteczna. Zwłaszcza, gdy myśli są niewesołe, wrażenia niezbyt przyjemne. Pragnęłoby się oddalić od siebie wszelką świadomość porażki, przykrości. Ale to się nie zawsze udaje. Nie ma rady — trzeba się grzebać we wspomnieniach, obejrzeć się za siebie, trzeba sprostowania uporządkować.

Tym razem jakże daleko trzeba było podać, żeby podziwiać naszą IV Olimpiadę. Do Rygi dojechał nas pociąg skwapliwie i usłużnie w ciągu 3½ godzin, za to od Rygi do Liepai włókł się nieskończenie długo.

Liepańskie domy gapily się obojętnie na grupę przybyłą z Łatgalii. Jakieś dumne miasto. Niezycielne. Mimowoli pomyślało się o ludziach, że pewnie też będą obojętni i obcy.

Za to niebo wysilało się na uprzejmość. Chłodnawe morskie powietrze nie robiło wrażenia wobec szczodrości promieni słonecznych, słanych z nad domów Liepai na nasze głowy.

Stadion sportowy rozciąga się malowniczo nad samym morzem. Jest wygodny, duży. Zaopatrzony w trybuny dla widzów. Te trybuny już zaraz na początku świeciły pustkami. Co za niemile zjawisko! Tyle wysiłku, tyle starań, i tyle wzruszeń, obiecanych sobie na widok zainteresowania publiczności — wszystko od razu wzięło w łeb, urągając pustymi ławkami trybun.

Nie chciała Liepaja oglądać wyczynów naszych sportowców, przybyłych z różnych stron Łotwy, nie chciała oklaskiwać ich wysiłków ani podziwiać zrzeczności.

Toteż smutno się robiło na widok wspaniałej, różnobarwnej defilady sportowców, podziwianej przez garstkę zaledwo widzów.

Jednocześnie przychodzi na myśl, jak to rok temu takie same święto obchodziło Rezekne. Tłumy ludzi, entuzjazm, zainteresowanie w najwyższym stopniu. Szumiało, jak w ulu. Teraz jeszcze mam w sobie echa tego gwaru i nie mogę się pogodzić z obojętnością Liepai. Takie cudowne dni, taka rzadka okazja, a przecież...

Jechał z nami ojciec jednego ze sportowców wraz z żoną. Jakoś, gdy już wracaliśmy, zwrócił się do nas z pytaniem, czy będziemy śpiewali i zaznaczył, że z przyjemnością jeździł podziwiać wyczyny sportowe, chociaż te rzeczy go nie absorbują, ciekawia jednakowoż, bo — „dzieci tam”.

Istna ironia. Dobre chęci przygnały go z drugiego krańca Łotwy, a Polonia Liepańska nie raczyła okazać minimalnego choćby zainteresowania na miejscu — w swoim mieście.

Niech tam! Tylko właśnie jakoś goręczą jest zaprawiona każda myśl, każde wspomnienie tego święta. Jakimś zalem. Że obco, obojętnie jest pod liepańskim niebem. Że nie ma entuzjazmu ani radości w powietrzu. Że tyle i takie wysiłki zostały niedocenione. Że wreszcie, zamiast radosnej wiązanki wspomnień, trzeba snuć takie oto smętne refleksje.

No, ale święto się odbyło. Poprzedziła je defilada, w której wzięły udział trzy organizacje: Reduta, Harfa i ZPM — z kilku filij. Na czerwono, czarno-zielono i biało unstrzwo się boisko i kroczyła brać sportowa przy dźwiękach marszu.

Ożywił się martwy stadion, zaszumił Bałtyk

# Hallo! Hallo!! Radio!!!

## AUDYCJA DLA POLAKÓW Z ZAGRANICZĄ

W DN. 28. VIII. 1937. R. Tematem jej będzie „Wesele Boryny” z powieści Reymonta „Chłopi”. Reymont w tej powieści opisał życie chłopskie na istniejącej do dziś wsi Lipce. Dzisiejsza młodzież tej wsi urządziła prawdziwie „chłopskie wesele” dokładnie takie, jak je opisywał Reymont. I to właśnie nadane będzie w ramach audycji. Będzie to więc fragment jednej z najpiękniejszych powieści polskich, wykonany przez mieszkańców wsi, w której odbywa się właśnie akcja tej powieści. Audycja będzie miała miejsce o godz. 21.

## MŁODZIEŻ POLSKA Z ZAGRANICZĄ

OBOZIE W POLSCE. Audycja dla Polaków z zagranicą w dniu 21. VIII. br. o godz. 21. d. k. 21. m. Audycja ta, ułożona i wykonana przez młodzież obozową, odtworzy wiernie życie na obozie. Życie to nie polega jedynie na rozrywkach i poczynku. Młodzież polska, która przybyła z Zakopanego z 17 krajów, wyszukuje każdą chwilę, aby pogłębić swą wiedzę i przygotować się do pracy. Jednocześnie jednak obóz pełny jest radości i wesołości młodzieży.

# Na start!

pelen aprobaty, a garstka widzów wyrażała swoją sympatię oklaskami.

Po defiladzie — zawody w poszczególnych konkurencjach. Nawoływania się, głosy startera, sędziów i pana od mikrofonu zlewają się, kłócą ze sobą. A nad tym wszystkim górują okrzyki z trybun, skandujące różne imiona: „Janka, Janka”, „Lo—ła” etc. To koleżanki i koledzy dopingują zawodników. Tempo. Rytm. Napięcie. Rozpoczyna się ze strzałem startera, kończy — gdy zawodnik dopadnie mety.

Meta. Ta biała taśma jest wszystkim nie tylko dla zawodników, ale i dla widza. Żeby dopadł. Żeby był pierwszym.

Za lożą dostojnych gości, wśród których jest też P. Poseł Rzeczypospolitej minister Fr. Charwat, stoi dziewczynka i wykrzykuje imię koleżanki oraz „prę-dziej”. P. Poseł obraca się i uśmiecha, ale ona jest obojętna na wszystko, co nie jest metą. Meta. I! szaleństw, ilu krzyków, ilu złości jest powodem!

Latają w powietrzu: kula, oszczep, dysk, migają czyste nogi w biegu, z rąk zręcznego skoczek wypadła tyczka.

I nie chce się wierzyć, że istnieją chwile bez emocji, że są dni bez wrażeń.

Bieg na 800 m. Cały szereg zawodniczek na strzał startera rzuca się naprzód. Bieg prowadzi znana już rekordystka. Jednak głowy wyciągnięte. Napięcie. Finisz. Już mknie. Na trybunie okrzyki: „Lor—ka, Lor—ka!” Jakież dzikie, jakie oszalałe. W powietrzu wisi przecucie katastrofy. Zapiera dech. Niektórzy wybiegają z trybun aż na bieżnię... „Lo—r!...” Krzyk zamiera, O kilka metrów od mety prowadząca pada nagle,

A. S.

# Spostrzeżenia

Tylko co minęły słoneczne dni naszej Olimpiady, wszyscy jesteśmy pod jej wrażeniem, nawet we śnie ten i ów z nas startuje lub finiszuje, zaciska sztoper lub bije brawa, a może i teraz jeszcze się kłóci... No, trudno: jeżeli ktoś ma taką naturę, czy przyzwyczajenie, że nawet we śnie się kłóci, trzeba mu chyba to wybaczyć. Tak, w życiu należy dużo, dużo wybaczać. Może nawet wszystko. Są jednak pewne rzeczy trudno wybaczać: do tych w pracy zbiorowej należy świadome jej psucie, — a czymże są na sportowym boisku kłótnie, plotki, intryżki, jeżeli nie psuciem zbiorowej roboty?

Jakto, czy i na słonecznym stadionie lęgną się te wstrętne objawy naszego życia? Ach tak, niestety, śnią mi się jeszcze nawet po nocy. „A czegoż, do stu starterów, kłócić się, pyskować” — zapytałby każdy bezstronny człowiek, któryby się z bliska z tym zetknął, bo dalej stojący nigdy nie uwierzy, że przedstawiciele organizacji, biorących udział w zawodach, wykłócają się o byle co. Dlaczego? Powiecie, a nie powiem, bo nie wiem, po stokroć nie wiem. A że tak jest, wstydzę się za swoich współbraci, tym bardziej, że

a obok mkną te dalsze, te inne. Coś tragicznego. Coś aż niesamowitego. Ta nuta i ten upadek, że potwornie w zestawieniu z tym nieszczęśliwym wyglądem radość jednego z członków innego zespołu przybiegli na miejsce wypadku i wybiegli kozła w powietrzu...

Czyżby naprawdę sport dusił wszelkie uczucia humanitarne i pozbawiał ludzi miernego człowieczemu rozumowi?

„W zdrowym ciele — zdrowe ciało” — brzmi zmodernizowane przysłowie i powoli, powolutku zacytowaliśmy się z nim gościć.

Gdyby nie pewne objawy, potwierdzające to przysłowie, można by było uważać święto za całkowicie udane. Widoczna sprężystość organizacyjna woda dopisała w tym roku — udało się więc w wody kajakowe i pływackie.

Te ostatnie dostarczyły wiele emocji. Sygnalizacja. I zieloną wodę kanału prują opalone miona. Kto przedź dopłynie? Wyrpedza, woda w tyle, znowu wyrpedza. I wcale niewiadomo, kto będzie tym pierwszym.

Ścierają się zawisnąć, rozpacz, radości.

A gdzieś, niedaleko, jest morze, obojętne swym ogromie, straszne w bezmiarze. Patrzy woda i woda. Zda się — dotyka nieba i dalej nie ma nic.

A potem — jakby za chwilę — nie ma ani morza, ani kanału, ani morza. Unosi nas pod — do domów.

Nasz wagon rozbrzmiewa śpiewem. Zaś pęta radością kryje się smutna świadomość, że śniło się święto, że idą dni powszednie.

Wanda Ichnatowiczówna

Daugawpils, w sierpniu 1937. r.

nawet domyślałem się głównej przyczyny nieporozumień: jest nią jakaś dziwna niechęć, przechodząca wprost w zawiść, która dąży do pogrzebienia przeciwników w wszelką cenę. Skąd to pochodzi? Przypuszczam, a sporo osób podziela moje zdanie (zresztą przemawiają za tym same fakty), że pochodzi to z niskich pobudeł mianowicie, z osobistych antypatyj, przenoszonych na teren poszczególnych organizacji. W rezultacie, zamiast zgodnej współpracy, wytwarza się atmosfera wrożeń, uprzedzeń, podejrzeń, niechęci.

Mamy trzy organizacje, biorące corocznie udział w popisach sportowych. Zjeżdża się nasza młodzież nie tylko większych ośrodków miejskich, lecz również z odległych wiejskich zakątków. Czyżby się tylko z tego wypada, że do Liepai czy Rygi przyjeżdża ktoś, dajmy na to, z Demenu, czy Juelnik, gdzie nie ma boisk sportowych, ale i o samą sporcę do niedawna było cicho.

Zjeżdża się tedy nasza młodzież raz do roku. Zapewne nie brak im osobistych miłych kontaktów, rozmów, pytań o miejscowe warunki? Albo gdzie tam! Przedstawiciele różnych



# Ze świata sportu

organizacji boczą się na siebie. Nie brak docinków i drwin, nawet w czasie rozgrywek sportowych. Piękną mi zrozumienie wspólności idei i poczucia wspólnoty narodowej! Prawda, że wśród członków sportowych organizacji nie brak ludzi, których cała wartość zasadza się na zręcznym kopaniu piłki lub pchnięciu kulą, słowem takich, u których ręce lub nogi lepsze są od głowy, ale nie można przypuścić, żeby wśród tychże organizacji nie było osób o głowach otwartych i czujących sercach. One — te właśnie osoby — powinny nadawać odpowiedni ton, wychowywać kolegów, wygładzać chropowatości, zapobiegać panoszeniu się chamstwa. Nie jest to praca łatwa, ani mała, którejby można było dokonać w ciągu miesiąca lub nawet roku. Ale jest niezbędna. Będzie ona wymagała, zależnie od materiału ludzkiego, nawet szeregu lat świadomego wysiłku szlachetniejszych jednostek. Jednym z jej punktów musi być zrozumienie czemu się służy, ukochanie wspólnej idei i poszanowanie wobec wszystkich, którzy jej służą (niezależnie od przynależności organizacyjnej), a więc wyjście ze stanu egoizmu jednej organizacji.

Może i powinno nas dzielić szlachetne współzawodnictwo o pierwszeństwo na boiskach sportowych pod względem tężyzny ciała, a nawet poza sportem pod względem wychowania, wyrobienia społecznego itp., ale jedno musi nas łączyć w zgodną rodzinę — to więc przynależności narodowej, wspólnota krwi, jedność dążeń. Starcia będą nieuniknione, ale pamiętajmy, że dla osiągnięcia tego stanu, ażeby w przeciwniku ideowym czy sportowym uszanować człowieka, trzeba samemu być człowiekiem. T. zn. trzeba dbać o równomierny rozwój ciała, umysłu i uczucia, trzeba, obok ćwiczeń fizycznych, rozwijać zdolności umysłowe: trzeba coś czytać, rozmawiać z ludźmi mądrymi i myśleć, no i, w stosunku z bliźnimi, pamiętać o starej zasadzie: „Nie rób tego drugiemu, co tobie nie miło”. Być pełnym człowiekiem, to znaczy mieć silne i sprawne ciało, jasny rozum i szczerze serce. Dążenie do tego — oto program dla jednostek myślących i organizacji, program, którego wykonanie należy bez zwłoki rozpocząć, ażeby już wreszcie znikły takie objawy, o których — z przykrością — niżej w paru obrazkach... z natury.

Jesteśmy w Liepaji, wieczorem, po zakończonych zawodach. W dużej sali b. Towarzystwa Łotewskiego zabawa taneczna. Obowiązuje jakaś tam drobna opłata na pokrycie jej kosztów. Część sportowców nie uważa za stosowne jej uiścić. Robią awantury: „Po co opłaty!? Co za wyzysk? Nie mamy z czego płacić”. A potem siedzą w sali przy stolikach, na których stoją... butelki. Czy to na kredyt?

W tejże sali znajdują się członkowie wszystkich naszych organizacji, są też i gospodarze zabawy poniekąd: członkowie miejscowej filii ZPM. Czy jest ich tak mało, czy są onieśmielni, ale jakoś nie zauważyłem z ich strony zaopiekowania się gośćmi w podwójnie obcym dla nich środowisku, bo i pod względem miejsca i publiczności (zebrało się rozmaitej). Jedna z przyjezdnych pań skarzyła się, że żadna z ładnie wystrojonych i, jak myślę, zapewne miłych lipawianek, nie zbliżyła się do ich grupy (pochodzącej z najliczniejszej filii tejże organizacji)

**SPOTKANIE LEKKOATLETYCZNE POLSKA — NIEMCY**, odbyte w ub. sobotę i niedzielę w Warszawie, zakończyło się zwycięstwem reprezentacji niemieckiej w stosunku 96:72. W skład drużyny niemieckiej, walczącej w Warszawie, wchodził m. in. jeden mistrz olimpijski, dwóch wice mistrzów oraz 11 olimpijczyków. W walce z Polską wystąpiło aż 9 mistrzów Rzeszy.

W tych samych dniach rozegrane przez inne lekkoatletyczne reprezentacje niemieckie spotkania zakończyły się również zwycięstwem Niemiec z Belgią w stosunku 112:74, z Holandią (lekkoatletyka kobieca) 58:34, z Austrią — 118:77 i z Czechosłowacją — 129:79.

A więc jednoczesna walka na sześciu frontach i na wszystkich wysokocyfrowe (wyjątkiem frontu — polskiego) zwycięstwa.

**PODZAS OSTATNICH ZAWODÓW LEKKOATLETYCZNYCH** Polska — Niemcy w Warszawie Walasiewiczówna ustaliła nowy rekord świata w biegu na 100 jardów (91,43 m) w czasie 10,9 (poprzedni rekord wynosił 11 sek. i należał do Burke — Afryka Południowa).

**ZAWODY PŁYWACKIE WŁOSKICH MINISTRÓW**. Ragusa. Z okazji pobytu w Raguzie

Mussoliniego i dostojników faszystowskich, odbyły się tu oryginalne wyścigi pływackie, w których udział wzięli wyłącznie członkowie rządu. Czynność startera pełnił sam Mussolini. Wynik zawodów był następujący: 1) sekretarz generalny partii Starace, 2) minister robót publicznych, 3) minister finansów, 4) podsekretarz stanu w min. spraw wewn., 5) minister kultury ludowej. Prasa zamieszcza liczne fotografie, przedstawiające fragmenty z zawodów pływackich, podkreślając z uznaniem, że ciężkie zadania członków rządu nie przeszkadzają im w uprawianiu sportów.

**POLSKI LOT DO STRATOSFERY** odbędzie się jak już zostało ustalone w r. 1938. Start balonu, wykonanego całkowicie w kraju z polskich materiałów, nastąpi w okolicach Ojcowa. Wysokość, która zostanie osiągnięta podczas lotu, obliczona jest na 30.000 metrów.

**NA AKADEMICKICH MISTRZOSTWACH ŚWIATA** w Paryżu w zawodach wioślarskich Polacy zdobyli pierwsze miejsce w biegu jedynek (Verey) i w dwójce ze sternikiem oraz drugie w biegu ósemek. W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zdobyła Polska, na drugim ułokowali się Niemcy, Węgrzy itd.

ani w czasie zabawy, ani wcześniej... Kiedyś czytałem w „Naszem Życiu” artykuł o tym, jak sportowcy przyjechali z większego miasta do mniejszego i jak miejscowa filia ZPM starała się im umilić towarzystwo, czas, a ci panowie powiedzieli na odjeździe, że ich źle przyjęto. No, różne są pojęcia o grzeczności — jabym uprzejmie zwrócił uwagę tamtych, że filia, niestety, nie posiada własnej restauracji, ani dancingu.

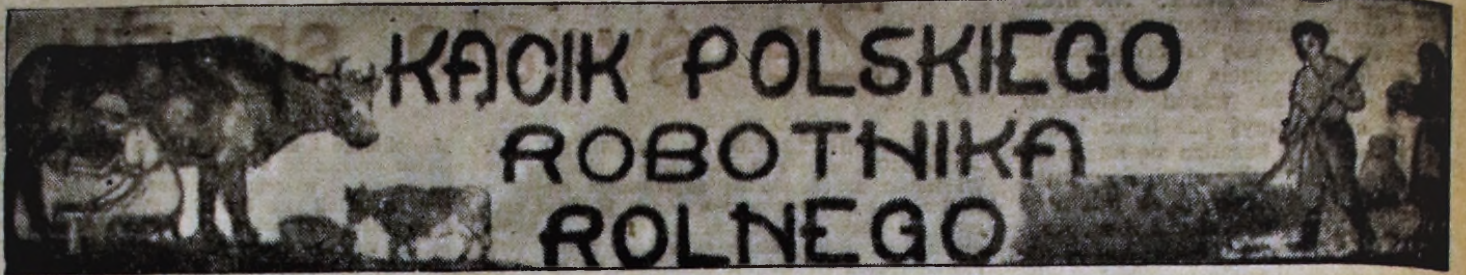
Może więc lipawianie przerazili się podobnej reakcji ze strony gości i nie szukali z nimi kontaktu, a może poprostu nie wiedzieli, że goście trzeba bawić? Utrudnione to było wobec napływu ludzi zupełnie obcych, co nie jest pożądane na tego rodzaju imprezach, ale przecież... Dla uniknięcia nieporozumienia śpieszę wyjaśnić, że nie chodziło, broń Boże, o traktament, gdyby ktokolwiek tak chciał tłumaczyć żal owej pani, lecz poprostu o zbliżenie, o zwykłą grzeczność i uprzejmość.

A teraz na temat pobytu przyjezdnych w obcym mieście. Wśród ludzi, którzy trochę świata widzieli w kraju i po za jego granicami, utarł się zwyczaj nie zwracania na siebie uwagi jakimś szczególniejszym zachowaniem się, czyto w hotelu, czy w mieście. Tymczasem pod tym względem były pewne, powiedzmy, odchylenia. Np. hałasowanie na korytarzach, zostawianie odkręconych kranów w łazience albo rozmawianie na szerokość ulicy, co możnaby ostatecznie uważać za trening zdolności wokalnych, no i wreszcie zakrapianie się po zdobyciu laurów a później robienie burd. W niektórych ośrodkach takie zachowanie określa się mianem: „diarewnia”...

W związku z tym terminem nasuwa się jedna sprawa do omówienia: oto przypomniał mi on zamiłowanie naszych sportsmenów do języków obcych. Objaw bardzo dodatni i niewątpliwie świadczący o zdolnościach językowych. Ale, mili panowie (panie, o ile zauważyłem, mniej się posługują obcą mową), trzeba się też ćwiczyć w języku ojczystym i używać go przynajmniej podczas Święta Sportu Polskiego! Tego wymaga minimalne poczucie taktu, nieprawdaż panowie?

Wreszcie jeszcze jedna rzecz. Nieunikniona jazda pociągiem. Ma ona swój urok, gdy jedzie się w dobranym gronie. Wycieczka ma cały wagon do dyspozycji, jest wygodnie i przyjemnie, gdyby nie pewne... drobiazgi. Jadą członkowie dwóch bratnich organizacji, każda z nich ma połowę wagonu. W obu połowach panuje zrozumiałe ożywienie: młodzi wracają do domu! W jednej natomiast odbywają się prócz tego oryginalne ćwiczenia sportowe: zaprawianie ręki przez rzucającie ogryzków owoców: jeden z nich ugodził w oko pasażerkę z drugiej połowy wagonu, gdy przechodziła przez pierwszą, inny powalał komuś ubranie — nie wiem, czy były inne ofiary tego miłego sportu. Podstawianie nogi w przejściu, trzymanie drzwi albo okłaski przy przechodzeniu pasażerów z drugiego przedziału, to szczególności, o których wspomina się tylko dla dokładnej relacji. Możnaby je zatytułować: „Nasi w podróży”... Poza tym było b. miło. O poziomie towarzyskim świadczyły użycie trochę angielszczyzny: tym razem inicjatywę dała jedna z pań z drugiego przedziału: nieco podniecona ruchem pociągu krzyknęła ona cokolwiek podniesionym głosem w stronę drzwi, oddzielających obie połowy: „Hooligani! hooligani!”...

Oto parę szkiców z natury, zrobionych od ręki. Garść spostrzeżeń i wskazówek. Inteligentny Czytelnik znajdzie w tym trochę ironii (jest to szczypta soli dla zaprawy, ale ani ziarenka złośliwości), dopatry się troski o lepszy rozwój naszych organizacji przez usunięcie z nich egoizmu, brutalnej rywalizacji, braku wychowania a rozwijanie solidarności, szlachetnego współzawodnictwa i kulturalnego zachowania się. Miejmy nadzieję, że to nastąpi. Wskazanie ujemnych objawów naszego życia, wystawienie ich na światło dzienne, przyczyni się do szybszego ich zniknięcia. Zwłaszcza, że widać było ze strony kierowników próby likwidowania niektórych z nich na miejscu. Przy takim stanowisku jednostek kierujących, wśród których nie brak ludzi inteligentnych i wykształconych, dużo rzeczy zmieni się na lepsze. Czekamy na to wszyscy. A. S.



Wieści z waszych stron

## Odpust w Lubelskim



A matki i babki najczęściej tworzyły grupki po trzy lub cztery i długo gwarzyły.

Już na parę tygodni naprzód wiedziało, że w Gońcycach odbędzie się odpust. A tydzień taki jest dla wsi wielkim świętem. Co prawda wypadł w tym roku o powszedniej porze, ale tak sobie ludziska pracę rozłożyli, aby mieli dosyć czasu.

Toteż od samego rana na szosie panował ożywiony ruch. Wozy w jednego lub dwa konie, wyładowane różnymi przedmiotami, przykryte płachtami płóciennymi — ciągnęły jedne za drugimi. Małe furki, wiozące gospodarskie rodziny, posuwały się rażno naprzód. Po drogach rozlegał się gwar głosów ludzkich, ujadanie psów, czasem znowu płacz małego dziecka, nawoływania i okrzyki.

W pobliżu kościoła ruch wzmagał się. Licznie ciągnęli ludzie pieszo. Jedni z niewielkimi tobołkami w rękach, drudzy — z większymi, niektórzy mieli przewieszane przez ramię buty; ktoś starszy opierał się na sekątnym kijku; kulawi żebracy posuwali się z pomocą innych.



Odpust w Lubelskim. „Stragany, pełne rozmaitych przysmaków, czekały na wychodzących z kościoła”.

dla odpoczynku; niewidomi szli prowadzeni przez małe dzieci. Coraz trudniej było się wyminąć.

Przy samej szosie, w pobliżu figury Pana Jezusa, zbiegały się drogi z różnych wsi. Dość duży plac pozwalał rozbić stragany, dokoła nich porozstawiać fury, konie, wózki wszelkiego rodzaju — wyznaczyć punkt zborny dla wszystkich. Na wprost figury biegła, trochę pod górę, droga do kościoła.

Za chwilę miała się rozpocząć uroczysta suma.

Drogą, wysadzaną roslymi świerkami, w poważnym nastroju szli wierni. Starsze kobiety w sutych spódnicach w ciemne, poprzeczne pasy, na których swobodnie opuszczały się piękne, jedwabne bluzki. Mile, pogodnie twarze wyzierały z wełnianych, ciemno-buraczanych, czasem białych chustek w kwiaty polne, ramiona przykrywały szerokie, czarne w desenie szale. Na spódnicach zwisały stare różańce, wiadać, że często przesuwały je spracowane ręce, pod pachą duże książki do nabożeństwa.

Opodal młodsze kobiety z niemowlętami na rękę, jeszcze dalej dziewczęta z odkrytymi głowami, a za nimi gospodarze odświętnie ubrani.

Lecz kościół nie mógł pomieścić wszystkich, toteż u wejścia do zakrystii kłębała gromadka ludzi. Wraz z dymem kadzidel wznosiły się gorące prośby do Boga o zdrowie dla rodziny, o dobre plony, o zbożną, pracę, o lepsze jutro, o zgodę i spokój, o błogosławieństwo ziemi i jej chwałę. Czasem cicha łza spływała po policzkach — na potwierdzenie szczerej, gorącej modlitwy.

Po skończonym nabożeństwie zaroili się od ludzi duży plac przed drewnianym kościołem. Zbierali się w gromadki. Ten i ów opowiadał o swych kłopotach, użalał się lub żartował. Dziewczęta zerkwały w stronę chłopaków, chichocząc po cichu. A matki i babki najczęściej tworzyły grupki po trzy, lub cztery i długo gwarzyły, nie zwracając uwagi na ludzi ani na wzajemne popychanie. Przy schodkach pod murami siedzieli lub stali żebracy, wyciągając bezradnie ręce po jałmużnę.

Na dole — stragany pełne rozmaitych przysmaków czekały z niecierpliwością na wychodzących ludzi. Tutaj duża fura, wysłana czystym płótnem, pełna apetycznego pieczywa, a przed nią gromadka ludzi. Oto stara, blisko stuletnia, babcia kupiła sobie bochenek chleba i, zadowolona, namyśla się, dokąd teraz iść. Dalej duży stragan z wędlinami: zachęca przechodniów barwny salceson, połyskuje kusząco kiełbasa, bieleje słonina. A jeszcze dalej różnokolorowe cukierki po-



Odpust w Lubelskim. „Oto stara, blisko stuletnia babcia kupiła sobie bochenek chleba i zadowolona namyśla się, dokąd teraz iść”.

rozkładane na stołach — tutaj największy ruch robią dzieci, które łakomie spoglądają na słodycze. Po przeciwnej stronie błyszczą stragany od pięknych koralików, naszyjników, bransoletek, pierścionków, broszek. Tuż przy szosie stoi wózek z lodami, zaprzężony w kucyka. Targ idzie dobrze. A ile przy tym śmiechu! Ile wesółych docinków pod adresem dziewcząt, które aż poczerwieniały z uciechy, ile gwaru i życia!

Pod dębem mała loteria fantowa. „Každy gra i wygrywa! Tylko dziesięć groszy! Można wygrać zegar, rower, gramofon! Co kto lubi!” — krzyczy młody, wesoly sprzedawca biletów, zachęcając do kupna. Tłok koło niego coraz większy. Przecież ludzie są ciekawi i na wygraną chętni.

Troszkę dalej, w rowie przydrożnym odpoczywają rodziny gospodarskie. Dzieci zjadają cukierki, oblizując z zapalenymi palcami. Starsi — trochę drzemają. Kobiety pozejmowały bućki.

Od czasu do czasu dolatuje parskanie koni, jakaś wesola piosenka lub śmiech rozlegnie się po polach, a w górze majestatycznie goreje słońce, złoćąc wszystkie kich swymi życiodajnymi promieniami.

Wysoko na kościele połyskuje krząta skowronek nuci swą piękną piosenkę — jest dobrze, beztrosko na odpuscie w Gońcycach.

Maria Kopytowska

### WIADOMOŚCI Z ŻYCIA WSI POLSKIEJ

— Inteligencja ludowa na wsi. O czasie powstania Polski przybyły znaczne szeregi inteligencji ludowej. Nie zawo-one, niestety, dostatecznie interesowa-



# SPRAWY GOSPODARCZE



## Cel wapnowania

Wapnowanie od dawna już przeszło okres prób i zostało uznane za czynność obowiązuącą na glebach kwaśnych lub skłonnych do zakwaszania, natomiast u nas daleko jeszcze do zrozumienia ważnej potrzeby tego zabiegu.

I musimy tu z góry przewidzieć, że wapnowanie to nie jest zasilanie roślin w pokarm wapienny, gdyż ta ilość wapna, jaka się w każdej prawie ziemi znajduje, jako pokarmu bywa zwykle zupełnie wystarczająca, natomiast wapno, jako czynnik melioracyjny wysuwa się na pierwszy plan, gdyż za jego pośrednictwem zmienia się charakter gleby i jej ogólna przydatność uprawowa bez względu na to, co na tej glebie zasiane. Niechże więc tym wszystkim, którzy stawiają pytania pod co wapnować — stanie się zrozumiałym, że nie pod co, lecz jakie ziemie należy wapnować, jest ważne i decydujące. A wynika to z historii naszych gleb, które jako polodowcowe — ulegają wietrzeniu, a jednym ze skutków tego wietrzenia tudzież i wpływu mechanicznej uprawy jest doniosły fakt, że wapno, które było dużą

składową częścią pierwotną gleby — z czasem, pod wpływem wody zakwaszonej dwutlenkiem węgla, usuwało się w podglebie, a jakkolwiek przez podsiąkanie znów wracało ku powierzchni, to jednak już w ilości nieco zmniejszonej. Po wielu wiekach stan rzeczy był taki, że wapna w glebie zabrakło, ale znajdowało się w bliższym podglebiu, by znów w następnym szeregu lat jeszcze się niżej usunąć w podłoże, a z czasem tak głęboko, że jego oddziaływanie na glebę przez podsiąkanie było już bardzo niewyraźne.

Ludzie bardzo starzy pamiętają czasy, kiedy się groch rodził obficie; młodszy mają w pamięci, gdy potem był okres pięknego urodzaju koniczyń: podczas gdy dziś nie tylko groch, który korzeniami nie głęboko sięga, ale i konieczyna zagłębiająca się korzeniami w niższe podglebie, zaczyna chybiać. Mamy więc oczywisty dowód, że brak wapna ten skutek wywołuje, gdyż wapno dane w innej postaci nie sprzyja rozwojowi bakterii współdziałających w pożądanym bujnym rozwoju

roślin, współżyjących z tymi bakteriami. Nie chodzi tu jednak o pokarm wapienny, gdyż ziemia, pozbawiona wapna, uniemożliwia taki układ cząsteczek, który by, przechodzącej w węglan wapnia, wpływa na sprawność gleby, czyli na jej przydatność dla rozwoju wywienionych bakterii.

Przydatność ta mieści się w odkwaszeniu gleby i w uzyskaniu przez nią pewnego stopnia zgruzlenia, co szczególnie jest ważne na ziemiach łatwo zlewających się, a więc trudno przenikliwych dla wody i powietrza. To jest najważniejsze, natomiast mniej ważne jest to, że wapno przyspiesza rozkład trudniej przyswajalnych, mineralnych składników gleby, gdyż jest to korzyść chwilowa, na dziś, po za którą czai się silne wyczerpanie ziemi, ze stratą dla przyszłych plonów, tak że zawsze przy wapnowaniu należy pamiętać i o nawożeniu, by uniknąć skutków, jakie się streszczają w dawno już zauważonym fakecie ze stosowaniem wapna: bogaci ojców, lecz uboży synów.

Fort. Starzyński

się życiem wsi, porzucając ją bardzo często zupełnie. Nie jest to dobrze. Na szczęście jednak zrozumienie dla potrzeby wciągnięcia inteligencji ludowej do pracy na wsi zaczyna coraz bardziej wzrastać.

Powstała niedawno organizacja pod nazwą „Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi”. Obecnie istnieje już 76 kół powiatowych. Przy kołach tych powstają następujące sekcje:

1) **Informacyjna** — ma na celu udzielanie porad rodzicom w sprawach kierowania młodzieży do odpowiednich zakładów naukowych, zwłaszcza jeśli chodzi o szkoły zawodowe, a nadto zbieranie wiadomości o wolnych posadach w instytucjach państwowych, samorządowych i innych, celem umożliwienia przygotowanej młodzieży wiejskiej zdobycia pracy na terenie powiatu.

2) **Opieki nad uczącą się młodzieżą**: członkowie jej opiekują się uczącą się młodzieżą i czuwają nad stanem jej zdrowia i postępami w naukach.

3) **Sprawozdawcza**: ma na celu podawanie do wiadomości Zarządu Głównego Zrzeszenia, sprawozdań z działalności koła.

Pracę tego Zrzeszenia uznać należy za bardzo pożyteczną. Powinna się ona przyczynić zarówno do wzrostu liczebnego inteligencji, pochodzenia ludowego, oraz do tego, by nie zrywała ona po ukończeniu nauk łączności ze wsią.

**Rozwój przemysłu ludowego w Polsce.** W województwie krakowskim przemysł ludowy rozwinął się doskonale. Na pierwsze miejsce wysuwa się tu przemysł koszykarski, który powstał jeszcze przed wojną światową. Na drugim miejscu

przemysłu ludowego znajduje się **wytwórczość drewna**. Piękne urządzenia mieszkań, wyrabiane przez chałupników kalwaryjskich, znane są szeroko. W Kalwarii i okolicy istnieją bowiem od lat liczne warsztaty stolarskie, zajmujące się wytwórczością meblową. Na przemysł kalwaryjski już w czasach zaborezych zwracano uwagę np. Wiedniu, skąd kupcy wiedeńscy rozsyłali jego wyroby do państw obcych. Skromne wymagania polskiego robotnika, oraz wybitne zalety sporządzanych przez niego przedmiotów — pozwalały już wówczas konkurować z powodzeniem z przemysłem niemieckim.

Do innych gałęzi przemysłu ludowego, które zobaczyć można w Kalwarii, zaliczyć trzeba jeszcze: kowalstwo, przemysł hafciarski i koronkarski, lniany, przedziałniczy i tkacki.



Ruiny zakładu w Szydłowiu

Rozwojem przemysłu ludowego interesują się bardzo władze rządowe i samorządowe, które opiekują się wytwórcami i chronią ich przed wyzyskiem. W rozwoju przemysłu ludowego leży jeden ze sposobów zatrudniania wzrastającej ciągle liczby ludności wiejskiej.

— **Rolnicy Wołynia na Fundusz Obrony Narodowej.** Zbiórka wśród rolników Wołynia na Fundusz Obrony Narodowej dała dobre wyniki. Stwierdzono przy tym, że wyniki te są lepsze tam, gdzie działają organizacje rolnicze. Jest to rzecz zrozumiała — organizacje wpływają na wzrost uświadomienia społecznego ludności. Dotychczasowy wynik zbiórki wykazuje, iż rolnictwo Wołynia ofiarowało blisko ćwierć miliona złotych.

— **Spółdzielczość rozwija się.** Spółdzielczość na wsi, to przyszła forma organizowania życia gospodarczego, która przynosi z sobą nie tylko korzyści materialne, ale i wyrabia społecznie. Rozwija się ona powoli, ale stale na terenie całego kraju. Donoszą nam np. z terenu woj. białostockiego o rozwoju spółdzielczości mleczarskiej. Powstają tam coraz nowe mleczarnie spółdzielcze, a kto zna tamte strony, ten przyzna, że przerabianie przez dużą ilość tych mleczarni po 6000 litrów mleka dziennie, jest cyfrą imponującą.

Gdziekolwiek powstanie spółdzielnia mleczarska, tam, jak pisał nam, zgłaszają się masowo rolnicy na członków. Tak samo wzrasta wśród rolników zainteresowanie dla spółdzielni rolniczo-handlowych. Są to wszystkie objawy bardzo pomyślne i świadczą, że rolnicy idą za przykładem Liskowa, który stał się wzorem dla całej Polski.

Zbigniew Grotowski

# Koniec świata

Z przerażeniem przeczytałem w gazetach, że zbliża się koniec świata. Mamy się zderzyć z kometą. Tyle jest miejsca we wszechświecie, a właśnie kometa musiała się znaleźć na naszej drodze.

W pierwszej chwili nie uwierzyłem tej wiadomości. Siedzę właśnie w kawiarni i czytam. Podchodzi do mnie Grzegorz. — Oho, już wiem w jakim celu! Pragnie ode mnie pożyczyć pieniędzy. Ale się źle wybrał.

Robię minę ponurą. Grzegorz natomiast uśmiecha się i mówi:

— Wiesz — o ile sobie przypominam, parę razy pożyczyłem od ciebie pieniądze. Tu jest sto złotych, oddaję ci je..

W tym momencie uwierzyłem, że koniec świata zbliża się naprawdę. Przejął mnie lęk.

Gdy wróciłem do domu, żona przywitała mnie uśmiechem i powiedziała:

— Masz dzisiaj wieczór wolny, może pójdziesz gdzie na miasto zabawić się..

Tak — to jest prawda z tym końcem świata. Na każdym kroku widać nieomyślne znaki, że zbliża się koniec globu. Był u mnie mój gospodarz i oświadczył, że zniża czynsz i odnawia na własny koszt całe mieszkanie. Powiedział, że pragnie, abym porządnie mieszkał przez te ostatnie dni.

Gdy wypłacałem pensję służącej — odsunęła połowę pieniędzy i powiedziała:

— Proszę pana — piętnastego jest koniec świata — więc należy mi się tylko za pół miesiąca..

Niczemu się już nie dziwiłem. Nawet gdy dostałem list z urzędu skarbowego, że zwracają mi podatki, jakie wpłaciłem w ciągu ostatnich lat.

Świat zaczął przygotowywać się na spędzenie swych ostatnich chwil. Radio zapowiedziało reportaż z końca świata, jaki nadany zostanie piętnastego o godzinie dwunastej w południe, a więc w chwili gdy ziemia będzie zderzać się z kometą. Radio zapowiedziało również, że reportaż z końca świata będzie nagrany na stillu i powtórzony w godzinach wieczornych.

Jeden z przewidujących dziennikarzy zamówił już u mnie piękny opis zderzenia ziemi z kometą.

— Niech pan to zaraz napisze — dąmy do składania, a w dniu końca świata wydany nadzwyczajne wydanie — będziemy pierwsi, którzy wyjdziemy z tym opisem..

W cenzurze panowało lekkie rozprężenie. Skonfiskowano na przykład wiadomość o tym, że na jakichś ćwiczeniach wojskowych potknął się koń i złamał nogę. Wiadomość ta — miała budzić niepokój publiczny. Nie skonfiskowano natomiast wiadomości o końcu świata. Widocznie nie budziła niepokojów.

Toczyła się już w prasie gorąca dyskusja na temat, kto wywołał koniec świata. Wysunięto wiele hipotez: jedni byli zdania, że koniec świata jest dziełem masonów, inni znowu, że żydów. Były też zdania, że jest to robota wywiadu pewnego państwa, które, zamiast się bawić w niszczenie świata detalicznie, pragnie to zrobić hurtownie.

Przyznać należy, że władze stanęły na wysokości zadania. Poczęły się sypać zarządzenia, dekrety i zalecenia, jak zachować się w ciągu trwania końca świata.

Ukazała się nawet odezwa burmistrza, nawołująca do zachowania zimnej krwi.

„Obywatele — mówiła ta odezwa — zbliża się uroczyście chwila końca świata. Wszystko na świecie ma swój koniec. Nie należy poddawać się panice. Przestrzegam przed wywoływaniem zbiegowisk w dniu końca świata. Nie należy się gromadzić na placach i ulicach. Zbliżanie się końca świata oznajmi głos syren. W czasie końca świata nie wolno pod karą zapalać światła. Długi gwizd syren będzie oznaczał chwilę, w której nasza kula ziemską będzie już zdruzgotana przez ogon komety”.

Ludzie byli na ogół spokojni. Kilku sceptyków nie wierzyło jeszcze w koniec świata. Z uśmiechem przyglądali się wielkim trybunom na Rynku, z których będzie można za drobną opłatą obserwować koniec świata. Nie przekonali ich nawet balustrady budowane na ulicach, o które mieli się opierać ludzie w chwili zderzenia, aby nie upaść. Sceptycy ci nie kupowali waty, aby w chwili zderzenia włożyć ją do uszu. Przecież, od takiego huk mogły popękać bębniaki!

Jeden z dzienników przyniósł wiadomość, że Liga Narodów zbiera się na posiedzenie, aby za-

pobiec końcu świata. — Wtedy już wszyscy uwierzyli, że koniec świata jest nieunikniony. Nb. owe posiedzenie Ligi Narodów zostało naznaczone na 16. sierpnia, a więc nazajutrz po zderzeniu.

Zbliżał się dzień 15. sierpnia. Kometę można było dojrzeć gołym okiem.

Rosła i potężniała w oczach. Nad światem zawisła zagłada.

Aż wreszcie nadeszła tragiczna godzina. Kometa była tak blisko, że czuło się niemal jej gorący oddech. Lada chwila spodziewano się katastrofy..

Jest 14. sierpnia wieczór. Radio nadaje:

„Halo — jak dobrze, że państwo to możecie widzieć. Jest to najpiękniejsza kometa, jaką widzieliście. Pewno prędko już nie ujrzymy tak pięknej komety. O, zbliża się.. jest już tuż.. tuż.., o nie, przepraszam — pomyliłem się.. jeszcze parę tysięcy kilometrów. Ale to drobiazg. Jutro zde-

Poszedłem z wizytą do Józia. Józio był bardzo dowcipny i mówił, że pracuje w humorystycznym piśmie. Prawdopodobnie mówił prawdę, bo chyba w przeciwnym razie nie byłby taki dowcipny.

Józio zaprosił do siebie jeszcze paru kolegów i kilka koleżanek.

— Przedstaw się moim kolegom i koleżankom z redakcji — rzekł do mnie.

Siedzieliśmy pociemku. Lamy nie trzeba było zapalać, gdyż towarzystwo było wystarczająco błyskotliwe.

— Wiecie — powiedział Genio Pokrzywka — jaka jest dewiza praczeki?

— No — zapytałem.

— Módl się i prasuj.

A Polcia Kumys dodała:

— Wskazówka dla brydżystów: módl się i pasuj.

Wszyscy się śmiali. Waluś Pukawka zawołał zaś: A dla złodziei: módl się i grasuj.

— Dla kupców: kłóć się, inkasuj.

— Dla żołnierzy: wróć się i fasuj.

Byłem oszołomiony.

— Jak ci się to podoba? — zwrócił się do mnie Józio.

— Uważam, że to bardzo dowcipne. To taki rodzaj słownej wiązanki kwiatów polskich.

— Fiatów polskich — odrzekł.

— Batów polskich — powiedział Wicus Mięta.

Józio poprawił czerwony, szeroki krawat:

— Sedno dowcipu — kalambur. Kalambur, rozumiesz co to znaczy?

— Tak, rozumiem: — zanieczyszczam.

— Co zanieczyszczasz?

— No — k a l a m b ó r.

## Muchy i grypa

(BAJKA)

Mglista była, deszczowa pora: Panowała grypa, wszyscy posyłali po doktora..

By jej uniknąć cztery muchy postanowiły wypić wódki dla otuchy,

bo trzeba wiedzieć (co nie jest nowiną!), że wódka jest cudowną anty — grypiną..

Lecz wynikły kłopoty:

było przed pierwszym — razem miały jeden złoty!..

Martwiły się, aż najstarsza rzecze: „Moje miłe!

choćbyście myślały co siły, wszystko napróżno!.. Nic nie będzie bez kredytu!”

Muchy, nie w ciemni bite,

polatawszy, powyszukawszy (nainwyczeń znajdzie się zawsze),

dostały wódki, jak to mówią „na haka”..

Okazała się zawsze dobra — nawet takal..

Poczem, przepijając mile do siebie,

poczuły się, jak w niebie,

i w ten sposób chytre typy

ustrzegły się od grypy..

Stara to prawda, co po świecie chodzi:

„Alkohol szkodzi ludziom — muchom nie szkodzi!”

Ping - pong.

rzymy się z kometą. Życzymy państwu dobrej nocy — prosimy uziemić anteny”.

Wreszcie wybiła ostatnia godzina świata. Ogarnęły nas wielkie chmury dymu — kometa niemal musnęła kulę ziemską — i poszła dalej.

Lecz stało się coś okropnego.

Pod wpływem przerażenia dwa miliardy ludzi oszalało. Nie było ani jednego człowieka przy zdrowych zmysłach. Po kuli ziemskiej chodziło dwa miliardy wariatów.

Patrzyłem na moich bliźnich, którzy zaczęli tworzyć nową instytucję, nowe ustroje, nowe ustawa-

wodawstwo.

Świat rządzony przez wariatów!

Ci wariaci ogłosili nawet, że znosi się wojny, i na całym świecie zapanuje pokój.

Aż pewnego dnia dowiedziałem się, że wybuchła wojna. Odetchnąłem. Nie jest jeszcze tak źle. Ludzie wyleczyli się po chwilowym wstrząsie nerwowym..

## Szczypta humoru

— Bardzo panu dziękuję, panie pilocie, za te dwie wspaniałe wycieczki samolotem..

— Jak to dwie? Przecież pan latał tylko raz!

— Dla mnie to był pierwszy raz i ostatni raz..

— Teraz, wieczorem, chcesz wyjść Piotruś! Dokąd to?

— Do szkoły. Pan nauczyciel chce nam pokazać zaścimie księżycy..

— Zostaniesz w domu chłopcze. Jak pan nauczyciel chce wam coś pokazać, może zrobić to w dzień.

— Stefan był wczoraj u mnie i powiedział, że jeśli nie wyjdę z niego, to zwariuje..

— Ha, ha, ha.. to zabawne. Wczoraj prosił mnie o rękę..

— A widzisz!..

— Jak pan się tu dostał? Jak portier pana mógł wpuścić?

— Zatrzymał mnie panie dyrektorze, ale go odepchnąłem. Ma pan najlepszy dowód, że ten człowiek nie nadaje się na portiera. Może pan mnio weźmie?

TEŻ DOBRZE

— Jeśli mówię: „ojciec pobłogosławił sześciorgo swoich dzieci”, to jaka to jest strona, czynna czy bierna? — pyta nauczyciel.

— Strona czynna.

— Słusznie. A jak będzie strona bierna?

— Ojciec został pobłogosławiony sześciorgiem dzieci.

NIE GŁUPI

W szpitalu wojskowym leży obok siebie na tej samej sali dwu żołnierzy chorych na ischias. Chorobę tę leczy się, jak wiadomo, masażem, przyciem jest to nad wyraz bolesna kuracja.

Toteż w czasie masażu jeden z żołnierzy rycząc ustawicznie z bólu, natomiast drugi znosi ten rabin z niewzruszonym spokojem.

Po odejściu sanitariusza, pierwszy żołnierz odzywa się do swego towarzysza:

— Powiedz mi, do licha, jak możesz tak spokojnie leżeć podczas tego przekłętęgo masażu?

— A co ty myślał, że będę frajarem i dam sobie masować chorą nogę?!

NA EGZAMINIE PRAWNICZYM

— Jakiego wyroku będzie się pan domagał jako prokurator przy takim przestępstwie?

— Piętnastu lat więzienia lub, jeżeli będą okoliczności łagodzące, dożywotniego więzienia.

— Odwrotnie chyba: wszak dożywotnie więzienie jest cięższą karą.

— O nie, panie profesorze, piętnaście lat to cięższa kara. Przecież dożywotnie więzienie każdy przetrzyma, a piętnaście lat — nie każdy.

W GÓRACH

W górach spotyka Knotek Kociołka.

— Co! Ty tutaj? Myślałem, że lekarz kasal ci się oszczędzać?

— Tak też robię. Czy nie widzisz, że ty razem jestem bez mojej żony?